

Stanisław Sierpowski  
Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

## **Polska w rodzącym się bipolarnym świecie**

**T**ytus Filipowicz 17 grudnia 1943 roku wygłosił w Londynie odczyt zorganizowany przez komitet zagraniczny Polskiego Stronnictwa Demokratycznego zatytułowany „Drogami Lenina czy Piotra Wielkiego?”. Niemal 80 lat temu zastanawiał się nad możliwościami wpływania na bieg wydarzeń Polaków:

[...] wobec gigantycznych armii wielkich mocarstw nasza siła materialna jest niestety niewielka. Natomiast waga moralna i polityczna naszej sprawy jest mocniejsza niż najsilniejszego z aliantów. Bieg wypadków doprowadził do tego, że los Polski staje się sprawdzianem sumienia świata i sprawdzianem *Fair Play* narodów silnych [...] Polska może zostać chorążym zasad, o jakie ludzkość krwawiła w pierwszej wielkiej wojnie i o jakie krwawi się w wojnie obecnej. Posiadamy jak nikt inny prawo głośnego upominania się o uczciwe wypełnienie naszych umów międzynarodowych dla nas i realizację karty atlantyckiej dla wszystkich.<sup>1</sup>

Jeśli wypowiedź ta, stosunkowo szeroko kolportowana, na ogół odzwierciedlała stanowisko przygniatającej większości nie tylko „emigracyjnych” Polaków, skłonnych z nadmiarem odwoływać się do słów wielkich z pogranicza patosu, to późniejszy o kilka miesięcy wywiad premiera Tomasza Arciszewskiego wywołał przysłowiową burzę. W wywiadzie dla „Sunday Timesa”

---

<sup>1</sup> T. Filipowicz, *Droga Lenina czy Piotra Wielkiego?*, [w:] *Sprawy polsko-rosyjskie*, [Biblioteka Demokratyczna, no. 1], Londyn 1944, s. 27. Tytus Filipowicz należał do liderów polskich socjalistów, legionista, publicysta i polityk, wspólnie z Józefem Piłsudskim — jako p.o. obowiązki Ministra Spraw Zagranicznych — sygnował depezę notyfikującą powstanie państwa polskiego w 1918 roku, członek emigracyjnej Rady Narodowej RP z ramienia Stronnictwa Demokratycznego w latach 1940–1941

14 grudnia 1944 roku stwierdził, że jego rząd zabiega o uzyskanie międzynarodowych gwarancji suwerenności, natomiast o sprawie granic będzie się można wypowiedzieć, znając stanowisko czynników krajowych:

[...] nie chcemy rozszerzać naszej granicy na zachód, tak, aby wchłaniać 8 do 10 milionów Niemców. Nie chcemy Wrocławia ani Szczecina. Żądamy po prostu naszych ziem etnicznych i historycznych terytoriów, które znalazły się pod władzą niemiecką.<sup>2</sup>

Wypowiedź ta spowodowała wzrost tarć wewnętrznych w rządzie, który w coraz mniejszym stopniu mógł liczyć na wsparcie brytyjskie. Rozbudowanym ustosunkowaniem się Winstona Churchilla do wynurzeń polskiego premiera były słowa wypowiedziane w Izbie Gmin następnego dnia. Oświadczył wówczas, że zawiodły „nadzieje, które w październiku uważałem za właściwe i konieczne wyrazić”. Uwagę skupił na linii Curzona oraz na ryzyku narażenia interesów brytyjskich z powodu polskiej nieustępliwości w Londynie.<sup>3</sup>

Nie lepiej wyglądały aktywa polskie z perspektywy Waszyngtonu. Franklin Delano Roosevelt, wybrany na czwartą kadencję prezydencką, oczekiwał, że decyzje odnośnie do kształtu wewnętrznego Polski zostaną omówione w gronie trzech sojuszników koalicji antyhitlerowskiej podczas spotkania, które nastąpi tuż po objęciu obowiązków prezydenckich, tj. w styczniu 1945 roku. Stalin nie czekał, stawiając anglosaskich sojuszników w patowej sytuacji. Udając się na konferencję na Krymie (Jałta 4 — 11 lutego 1945 r.), anglosascy partnerzy byli zdecydowani odmówić uznania Rządu Tymczasowego, utworzonego pod dyktando Moskwy 31 grudnia 1944 roku. Nie wykluczono jednocześnie, że brak porozumienia między rządem w Londynie a tzw. czynnikami krajowymi uzasadnia zachowanie elastycznej pozycji w sprawie granicy na Odrze, przyjmując jako wytyczne, że rząd brytyjski

[...] nie zgodził się definitywnie na jakąkolwiek linię dla zachodniej granicy polskiej. Nie musimy robić takich samych ustępstw dla lubelskich Polaków, jakie bylibyśmy skłonni uczynić panu Mikołajczykowi dla należytego załatwienia kwestii Polskiej.<sup>4</sup>

Stanowisko to — pisze Gerard Labuda — nie było podzielane przez szeregowe masy społeczeństwa polskiego na emigracji, które mogło przeczytać w „Dzienniku Polskim” 9 października 1941 roku przedruk informacji za-

<sup>2</sup> *Sprawa polska w czasie drugiej wojny światowej na arenie międzynarodowej: zbiór dokumentów*, red. S. Stanisławska, Polski Instytut Spraw Międzynarodowych, Warszawa 1965, s. 655-657.

<sup>3</sup> *Ibidem*, s. 647-649.

<sup>4</sup> *Ibidem*, s. 678; nieco szerzej S. Sierpowski, *Geneza i międzynarodowe uwarunkowania powstania PRL*, [w:] *Kierunki rozwoju Polski po drugiej wojnie światowej*, red. J. Topolski, Krajowa Agencja Wydawnicza, Poznań 1987, s. 5 i n.

mieszczanej na łamach konspiracyjnego „Szańca”: „Polska musi odzyskać całe Prusy Wschodnie, a na zachodzie co najmniej linię Dolnej Odry (ujście obustronne) i cały Śląsk, aż po Nysę Łużycką”.

Nie był to głos odosobniony, aczkolwiek przez lata sporny i to nie tylko w środowisku polityków emigracyjnych, ale także w polskim podziemiu, które na skutek wojny doznały silnego pobudzenia, ale zarazem rozdrobnienia i skonfliktowania. Atrakcyjność tej perspektywy była łączona także z oczywistą dla wszystkich likwidacją Wolnego Miasta Gdańska poprzez całkowite i pełne włączenie go do polskiego krwioobiegu.

Problem ten nabrał mocy po włączeniu ZSRR do wielkiej koalicji, kiedy realne możliwości na powrót przedwojennego *status quo* wydawały się coraz bardziej mgliste, a nawet mało realne. Gerard Labuda uwypukla szczególne zasługi w uzasadnianiu i doprecyzowywaniu przebiegu przyszłej granicy zachodniej przez uczonych poznańskich, którzy działali w ramach Tajnego Uniwersytetu Ziemi Zachodnich. Jednym z promotorów powrotu Polski na ziemię piastowskie był prof. Zygmunt Wojciechowski, twórca Instytutu Zachodniego — placówki naukowo-badawczej nadal istniejącej, która od początku swego istnienia skupiała uwagę na rozwoju stosunków polsko-niemieckich<sup>5</sup>.

Przełomowe znaczenie dla losów wojny miały konferencje, które odbyły się w 1943 roku w Casablance, Quebecu, Moskwie i Kairze. Starano się ustalić warunki współdziałania politycznego i wojskowego oraz naszkicowano organizację polityczno-terytorialną powojennego świata. Wszystkie one zostały przebite przez spotkania Wielkiej Trójki, zwłaszcza w Jałcie. Zostało zdominowane uzgodnieniem globalnej strategii, jednak sytuacja w Polsce była gorącym tematem, który pojawił się na 7 spośród 8 spotkań plenarnych. Bardzo aktywny Churchill, elastyczny Roosevelt w trudnych momentach negocjacji apelowali o wielkoduszność Stalina w sprawie Lwowa i Zagłębia Nafetowego w Galicji. Nie zareagowali jednak protestem na stanowczą odmowę z jego strony. W deklaracji zamykającej spotkanie nie wspomniano o rządzie londyńskim, koncentrując uwagę na nowej sytuacji w Polsce

[...] powstałej na skutek zupełnego oswobodzenia przez Armię Czerwoną.  
[...] Działający obecnie w Polsce Rząd Tymczasowy powinien być przekształcony na szerszej podstawie demokratycznej z włączeniem przywódców demokratycznych z samej Polski i od Polaków z zagranicy. Ten nowy rząd powinien wtedy otrzymać nazwę Polskiego Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej.<sup>6</sup>

<sup>5</sup> G. Labuda, *Polska granica zachodnia. Tysiąc lat dziejów politycznych*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 1974, s. 285; A. Czubiński, *Instytut Zachodni 1944–1986*, Wydawnictwo Instytutu Zachodniego, Poznań 1987.

<sup>6</sup> *Sprawa polska w czasie drugiej wojny światowej...*, s. 693.

Przywoływanie przez lata „zdrady jałtańskiej” jest słuszne o tyle, że jej postanowienia zamykały jeden, a otwierały kolejny etap dystansowania się mocarstw anglosaskich od żądań w przedmiocie granicy wschodniej Polski. Od samego początku zresztą uważali je za nierealne. Polacy związani z rządem londyńskim przeżywali szok podwójny, który aktywny pisarsko Aleksander Bregman tak przedstawia:

Niewątpliwie byliśmy przygotowani na jakiś daleko idący kompromis. Pomimo różnych pogłosek na temat przebiegu konferencji krymskiej i trudności, jakie się na niej wyłoniły, jasne było, że nie może się ona skończyć bez jakiegoś porozumienia i że cenę za nie zapłacić będzie musiała Polska. Niemniej, przeto, najwięksi pesymiści nie spodziewali się takiej kapitulacji mocarstw anglosaskich w sprawie Polski, takiego przekreślenia wszystkich przyjętych wobec niej zobowiązań. Nie był to, więc prawdziwy grom z jasnego nieba, bo niebo od dawna było pokryte ciężkimi chmurami myśli, ale niemniej był to grom.<sup>7</sup>

Czy po upływie 80 lat od decyzji jałtańskich jest możliwa chłodniejsza ocena rozwoju sytuacji, uwzględniająca nie tylko polską, nie tylko europejską, ale właśnie bipolarną optykę?

\* \* \*

Takie założenie musi uwzględniać, że podejmuje się — nie nową przecież — próbę zmierzenia się z tematem w skromnym objętościowo tekście. Ograniczenia dotyczą głównie zwrócenia uwagi na szczególną sytuację Polski w warunkach zmiękczenia Ligi Narodów i rodzenia się Organizacji Narodów Zjednoczonych. Mówimy o stosunkowo krótkim czasie, jednak niebywale dynamicznym, którego ramy czasowe obejmują kształtowanie się nowej historii świata, zdominowanej bezustanną rywalizacją, bynajmniej niezawieszoną przez wspólny udział w koalicji antyfaszystowskiej podczas II wojny światowej. Los relatywnie małej i słabej Polski wzbudzał duże (ale czy ogromne?) zainteresowanie rodzących się bloków. Towarzystwo temu alternatywne rozwiązania, bo walka i rywalizacja ocierały się o likwidatorskie plany, na wzór losu państw bałtyckich.

Przyjęte dla tego tekstu cezury uwzględniają jednak nie tylko wydarzenia dotyczące bezpośrednio miejsca Polski w stosunkach międzynarodowych, ale z tendencją do korelacji jej z polityką liderów koalicji antyhitlerowskiej. Były to procesy złożone, sięgające korzeniami narodzin bipolarnego świata

<sup>7</sup> A. Bregman, *Dzieje pustego fotela*, wstęp J. Tebinka, Fronda, Warszawa 2009, s. 17-18. Bregman należy do najczęściej cytowanych autorów przez Jana Lencznarowicza w książce pt. *Jałta. W kręgu mitów założycielskich polskiej emigracji politycznej 1944-1956*, Księgarnia Akademicka, Kraków 2009.

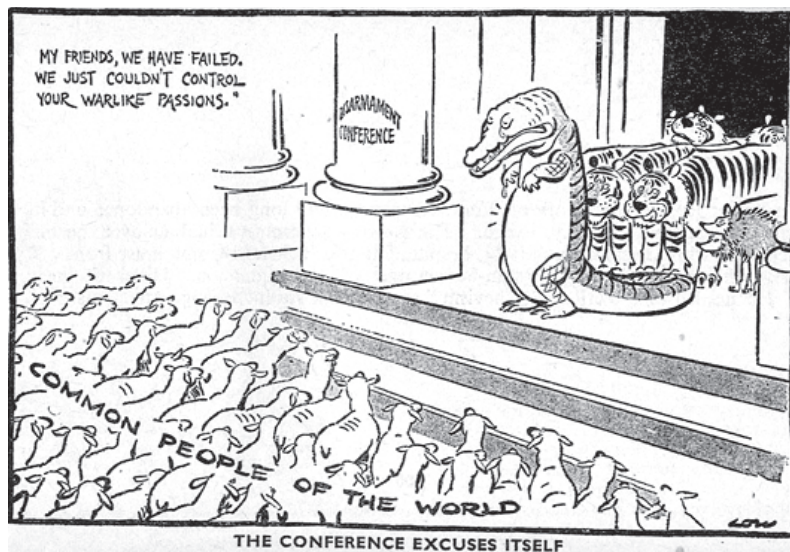
w związku z pojawieniem się na firmamencie dziejowym państwa wywracającego dotychczasowe kanony współżycia społecznego. Równie mało ostra jest cezura końcowa, ale ze skłonnością do lokowania jej w latach 1946/1947. Powiedziano już, że finał II wojny światowej kojarzy się z rozwiązaniem Ligi Narodów oraz powstaniem — moralnej i materialnej sukcesorki — Organizacji Narodów Zjednoczonych. Jednak to tylko zmiany formalne, ponieważ w grę wchodzi jakby dwie odmienne epoki historyczne. Stany Zjednoczone, kierujące powstaniem Ligi Narodów nie przystąpiły do niej, uprawiając politykę izolacjonizmu i neutralności. Tymczasem Waszyngton, w warunkach narzuconych przez przebieg II wojny światowej, stał się szermierzem prac nad utworzeniem organizacji, w wielu istotnych punktach bardzo podobnej. Zewnętrznym wyrazem zmiany sytuacji była niechęć do poprzedniczki wymuszona na koalicjantach przez ZSRR.

Fakt ten uzmysławia głębokie zmiany, jakie zaszły w relacjach dwustronnych między Stanami Zjednoczonymi a Związkiem Radzieckim, które nawiązały stosunki dyplomatyczne dopiero w 1933 roku. „Ameryka” była uważana wcześniej (aczkolwiek później także) za głównego wroga i organizatora antyradzieckiej krucjaty przeciwko pierwszemu „państwu robotników i chłopów”. Skutecznie też zwalczała emisariuszy Moskwy nie tylko u siebie, ale także w pozostałych państwach półkuli zachodniej. Nie mogło to jednak oznaczać absencji delegacji obu państw na różnych konferencjach międzynarodowych o istotnym znaczeniu dla porządku światowego. W tej roli znalazły się m.in. przy jednym stole obrad konferencji rozbrojeniowej, bardzo po I wojnie światowej rozreklamowanej. Instytucjonalnie była ona powiązana z Genewą, chociaż oba państwa do Ligi Narodów nie należały.

Trudno mierzyć nadzieje łączące się z tą konferencją, która po kilkuletnich przygotowaniach rozpoczęła obrady w lutym 1932 roku. Rodziła się w wielkich bólach i w nie mniejszych dogorywała. Fundamentalną, ale także ponadczasową trudnością było połączenie dwóch podstawowych dążeń: bezpieczeństwa i rozbrojenia. Jeśli delegat państwa X mówił o bezpieczeństwie, to miał na myśli własny kraj, jeśli zaś o rozbrojeniu (ograniczeniu, redukcji), to miał na myśli innych, zwłaszcza sąsiadów.

Kierunek prac rozbrojeniowych wyznaczały takie — sprzeczne z jej celami — wydarzenia, jak np. deklaracja mocarstw odnoszącej się do równości Niemiec w sprawie bezpieczeństwa; *de facto* oznaczało to zamianę konferencji rozbrojeniowej na zbrojeniową. A że dokonało się to już w końcu 1932 roku, to dalsze losy konferencji znalazły się na równi pochyłej. Niechętni jakimkolwiek postępowi w tym obszarze zauważają, że ówczesne warunki wykluczały możliwość osiągnięcia porozumienia w sprawie redukcji lub ograniczenia zbrojeń. O rozbrojeniu *de facto* opowiadali pacyfiści lub futuryści, jako o celu odległym, możliwym do zrealizowania w przyszłości.

Wzgląd na własne bezpieczeństwo poszczególnych państw — dużych i małych — czynił dalsze obrady zgoła absurdalnymi, kiedy Japonia, a za nią Niemcy opuściły w 1933 roku konferencję rozbrojeniową. Za raczej symboliczny jej kres przyjmuje się śmierć przewodniczącego KR Arthura Hendersona w połowie 1937 roku. Był to czas, o którym można mówić jako o ciągnącej się erupcji satyry politycznej.



Ryc. 1. „Konferencja rozbrojeniowa. Przyjaciele pomyliliśmy się. Nie byliśmy w stanie kontrolować waszych wojennych pasji. Konferencja przepasza zwykłych ludzi na świecie” (domena publiczna).

Główne podmioty tego opracowania, mianowicie Polska oraz Stany Zjednoczone i Związek Radziecki, w niewielkim stopniu znajdowały na konferencji rozbrojeniowej punkty styeczne. Moskwa szła w kierunku idealistycznych i zarazem iluzorycznych programów powszechnego i całkowitego rozbrojenia, które nie znajdowało poważnego rezonansu podczas obrad. Stany Zjednoczone z kolei przyjechały do Genewy z minimalistycznym programem ewentualnego bezstronnego udziału w rozwiązywaniu europejskich sporów. Jakikolwiek konstruktywne ruchy były kontestowane przez silne lobby izolacjonistyczne, upatrujące zaproszenie Stanów Zjednoczonych do stołu obrad z intencją wciągnięcia ich „kuchennymi schodami” w konflikty na starym kontynencie. Z kolei Polska niemal cały wysiłek skoncentrowała na upowszechnianiu projektu rozbrojenia moralnego.<sup>8</sup>

<sup>8</sup> Zob. m.in. W. Michowicz, *Genewska konferencja rozbrojeniowa 1932–1937 a dyplomacja*



Niepowodzenie konferencji rozbrojeniowej próbuje się sprowadzić do opuszczenia jej w 1933 roku przez Japonię i Niemcy. Rozumie się, że były to państwa o ważnym, jeśli nie centralnym znaczeniu dla jej losów, a ponadto w sposób bezpośredni wiążące się ze zmianami w globalnym układzie sił. Związek Radziecki zareagował na te zmiany wstąpieniem do Ligi Narodów w 1934 roku, w której stał się liderem (często niechcianym) rzeczników walki o pokój oraz rozprzestrzenianie się rządów prawicowych i nacjonalistycznych. Stany Zjednoczone, lansując nieco bardziej otwartą politykę wobec świata i Europy, utożsamianą przez *New Deal* Franklina Delano Roosevelta, nie stroniły jednak w razie potrzeby od wykorzystywania doktryny Monroe'a, czy też konferencji panamerykańskich. Ogół Amerykanów z USA aprobował ten kierunek działania jako metodę umacniania swych wpływów na Półkuli Zachodniej.

W oczywistej kontrze do tych projekcji aktualna pozostawała próba zorganizowania pracobiorców pod hasłem „Proletariusze wszystkich krajów łączcie się”. Dla nich drogowskazem mieli być rosyjscy bolszewicy, przewidziani na przywódców proletariackiego świata i liderów III Międzynarodówki, tzw. Kominternu. Poważne zmiany jawiące się w polityce europejskiej i światowej na skutek agresywnych poczynań Japonii, Włoch i Niemiec spowodowały, że osadzone w Moskwie kierownictwo Kominternu zdecydowało się obudzić nieco uśpione organizacje i zwołać do Moskwy VII Kongres komunistów w 1935 roku (po 7 latach przerwy). Próby przewyciężenia wzajemnego ostracyzmu w obrębie świata pracy, zwłaszcza między socjalistami i komunistami, które miały wyrażać się tworzeniem wspólnych frontów antyfaszystowskich, przyniosły w praktyce ograniczone efekty. Nadal obrona i praca na rzecz państwa rządzonego w interesie robotników i chłopów była powinnością, obowiązkiem i zaszczytem każdego komunisty.<sup>9</sup>

Między te polityczne i militarne kolosy wsuwa się Polska, należąca w okresie międzywojennym do drugiej, okresowo i w pewnych sytuacjach nawet trzeciej ligi europejskiej. Jej pozycję określały trudne i dramatyczne losy historyczne, zróżnicowany stopień rozwoju społeczno-gospodarczego, będącego efektem polityki państw zaborczych oraz ich planów odnośnie do ziem zamieszkałych w większości, często zwartej, przez Polaków. Odrodzona Polska była krajem z dużym procentem mniejszości narodowych (prawie 1/3), wielkiego analfabetyzmu w Galicji, a zwłaszcza w Królestwie Polskim, ge-

---

*polska*, Wydawnictwo: Łódzkie, Łódź 1989; A.M. Brzeziński, *Warszawa — Paryż — Genewa. Sojusz polsko-francuski a problem rozbrojenia w dwudziestolecie międzywojennym (1919–1937)*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 1996.

<sup>9</sup> Sporo uwag w powyższych kwestiach poczyniłem w rozdziale „Centra i problemy polityki światowej” mej książki: *Historia powszechna XX wieku. Między wojnami 1919–1939, cz. 1*, Wydawnictwo Kurpisz, Poznań 1998, s. 11 i n.

neralnego niedostatku — po prostu biedy. To także utrudnia znalezienie zobiektywizowanej metody pozwalającej na względnie uczciwe ulokowanie własnego kraju w rankingu europejskim. Próby takie podejmowane są nieustannie. Jedna z nich, przeprowadzona na początku lat 30. XX wieku, uwzględniała takie elementy, jak śmiertelność, dochód z handlu zagranicznego na jednego mieszkańca, analfabetyzm oraz liczbę przesyłek pocztowych w przeliczeniu na jednego mieszkańca. Wśród najsłabiej rozwiniętych znalazła się Polska mając za towarzyszy Hiszpanię, Litwę, Rumunię, Portugalię, Bułgarię, Jugosławię i Związek Radziecki.<sup>10</sup>

W mnogości różnych analiz, a zwłaszcza syntez — nierzadko powierzchownych, próbujących zdefiniować i określić miejsce Polski w Europie, zwraca uwagę trwałość przekonania, że dwudziestowieczna Polska to taki kraj obrotowy — wschód dla zachodu, ale zachód dla wschodu. Ta dominująca optyka zewnętrzna, znajdowała przyjazne refleksje bezpośrednio zainteresowanych. Stopniowo rosnącą przewagę zdobywało przekonanie o zwiększających się możliwościach kraju, o jego szczególnym znaczeniu jako przedmurza chrześcijaństwa i kultury łacińskiej, czemu towarzyszyła niezwykle rozbudowana propaganda wokół Cudu nad Wisłą — *eo ipso* — opieki Opatrzności i Matki Przenajświętszej. Do tego dochodziła — nierzadko przypisywana Polsce — rola tamy przed rozprzestrzenianiem się bolszewizmu. Znakomicie nadawała się do tego legenda wojny polsko-rosyjskiej z lat 1919–1921 (nagminnie nazywanej polsko-bolszewicką), z częstym podkreślaniem sabotowania tego wysiłku przez sąsiadów — bliższych i dalszych. Musieliśmy liczyć tylko na siebie i wygraliśmy...

Ale i w tych sprawach żadnej, nawet względnej jednomyślności nie było. Możemy nawet mówić o nieustannym przeciąganiu liny między zwolennikami Piłsudskiego i Dmowskiego, reprezentującymi odmienne koncepcje państwa. Roman Dmowski był krytyczny wobec federacyjnych pomysłów, które musiały obejmować duży procent ludności innych narodowości. Wśród zwolenników endecji oraz osób o zwiększonej atencji dla nacjonalistycznej koncepcji państwa obawiano się, że Polacy utracą przywódcą rolę, gdyż

[...] jesteśmy narodem, który cnoty narodów zachodnioeuropejskich posiada w o wiele mniejszym stopniu; znamionująca je dyscyplina i rozmaite dobroczynne instynkty społeczne są u nas o wiele słabsze; nie posiadamy takich wspaniałych i na tak mocnych fundamentach stojących instytucji wszelkiego rodzaju; zasoby wreszcie materialne i duchowe odziedziczone po minionych pokoleniach, są u nas o wiele skromniejsze. Jesteśmy narodem młodszym, mającym krótszą i uboższą przeszłość cywilizacyjną.<sup>11</sup>

<sup>10</sup> S. Żejmis, *Zespoły kulturowe Europy*, „Czasopismo Geograficzne”, 1933, s. 58 i n.

<sup>11</sup> R. Dmowski, *Kościół, naród i państwo*, Nakładem Obozu Wielkiej Polski, Warszawa 1927, s. 28.



Pod względem geopolitycznym położenie Polski było złe, a właściwie fatalne. Umiejscowiona między dwoma najpoważniejszymi państwami w Europie (chciałoby się powiedzieć Środkowo-Wschodniej, ale przecież nie tylko!), które przez większą część międzywojnia współpracowały w ramach tzw. polityki rapalskiej. Jej esencją była destrukcja systemu wersalsko-waszyngtońskiego. Odbudowana Polska od samego zarania znalazła się z nimi w ostrym konflikcie, który przybrał charakter starć zbrojnych. Także dlatego próba znalezienia jakiegoś *modus vivendi* była warunkowana czynnikami w przeważającej części niezależnymi od Warszawy.

W największym skrócie w grę wchodził dylemat — z kim, przeciwko komu? Zaprzętał on uwagę polityków i dyplomatów, ale także przeciętnych zjadaczy chleba. Było to oczywiście pytanie uniwersalne także dlatego, że towarzyszyło aktywnej części ludzkości od zarania jej dziejów. Wymownym śladem podobnych rozterek są przeciągające się podziały państw i narodów oraz towarzyszące współczesności próby supremacji jednych nad innymi, bez liczenia się z kosztami społecznymi.<sup>12</sup>

Rozwikłanie tego dylematu pogarszał fakt, że Polska nie znajdowała licznych sojuszników. Jedynym godnym tego miana była Francja, która — ma się rozumieć — w swoim własnym interesie, popierała odbudowę Polski silnej, możliwej do szachowania niezmiennie groźnych Niemiec. To francuskie zaangażowanie było powodem niechęci, nieraz ataków, zwłaszcza ze strony anglosaskich sojuszników. Generał Francis J. Kernan, członek Komisji Międzypaństwowej (nazywanej też Międzysojusznicy), który wiosną 1919 roku badał stosunki pogranicza polsko-ukraińsko-rosyjsko-niemieckiego, w tajnym raporcie do prezydenta Wilsona bardzo krytycznie odniósł się do francuskich projektów stworzenia łańcucha antybolszewickiego na wschodzie Europy. W dodatku uznał, że jest on w dużej mierze kamuflażem, bo każde z tych trzech państw ma agresywne plany na tym terenie i chce otrzymać niezbędną pomoc wojskową, aby zająć możliwie największe tereny. Generał Kernan, zaznaczając, że „nikt nie atakuje dzisiaj Polski — wręcz odwrotnie”, pisał o

[...] szalejącym duchu wojskowym. [...] Sytuacja ta stanowi dla przyszłości Polski większe niebezpieczeństwo niż bolszewizm. Może on zostać wykorzeniony przez dobry rząd wsparty wolą wszystkich obywateli, ale raz przyklejona do państwa choroba wojskowa będzie trudna do wykorzenienia. Obawiam się, że wraz z nadejściem armii Hallera agresywna akcja wojskowa zostanie skierowana przeciw Rosjanom, Litwinom i Ukraińcom, o ile wielkie

<sup>12</sup> Obszerniej zob. S. Sierpowski, *Powstanie i funkcjonowanie systemu wersalsko-waszyngtońskiego*, [w:] *Czas wolności — czas przemian. Traktat wersalski i rok 1919 w zachodniej Polsce*, red. A. Gulczyński, Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, Poznań 2019, s. 29 i n.

mocarstwa nie znajdują skutecznych środków dla powstrzymania wybuchu odurzonego nacjonalizmu już istniejącego i wzmacniającego się każdego dnia.

Generała ze Stanów Zjednoczonych interesowały głównie sprawy polsko-ukraińskie, sytuacja gospodarcza i żywnościowa, bolszewizm i militarizm, którego antyfrancuski wydźwięk był bardzo czytelny. Przynajmniej wiosną 1919 roku można mówić o angloamerykańskim sojuszu przeciwko „imperializmowi francuskiemu” realizowanemu na wschodzie Europy przez militaryzację nowych państw, zwłaszcza Polski.<sup>13</sup>

Rozbieżności wśród społeczeństwa polskiego były głębokie, bo wskazywały na większe zagrożenie ze strony wschodniego to znów zachodniego sąsiada. Towarzyszyło temu rosnące zaangażowanie państwa i społeczeństwa w rozwój własnej siły, nazywanej w propagandzie „potęgą”, co sprowadzano w efekcie do sloganu: „silni — zwarci — gotowi”. Jeśli katastrofa przyszła z obu stron, to wskazywania winnych nie ma końca. Wśród najchętniej i najostrzej krytykowanych polityków polskich znalazł się minister spraw zagranicznych Józef Beck. Marek Kornat i Mariusz Wołos, w ostatnio wydanej biografii polskiego ministra, starają się kreślić obraz obiektywny, ale zarazem życzliwy. Dzielą odpowiedzialność Becka za uprawianą przez Polskę politykę międzynarodową z jego mentorem. Uznając ich silne więzy, zauważają, że od Piłsudskiego przejął Beck system wartości, kształtowany już w legionach, ale przede wszystkim, będąc u boku Piłsudskiego, jako szef gabinetu premiera. Nauki i wskazania Komendanta stały się dla Józefa Becka niemalże katechizmem, w którym uprzywilejowane miejsce zajmowała idea wielkości Polski. Wszyscy legionieści nosili w sercu chęć przewyciężenia dziedzictwa rozbiorów i postawienia odrodzonej ojczyzny na nowe tory, pragnęli zdobyć liczący się głos w stosunkach międzynarodowych. Nadto jeszcze Józef Beck poddał się wizji Piłsudskiego o możliwości samodzielnej polityki zagranicznej, „stawał się jednym z jej realizatorów poczynawszy od pierwszych miesięcy i lat Niepodległości, posłany przez swojego wodza w misjach specjalnych do Bukaresztu, Budapesztu, Brukseli i Paryża”. Piłsudski w końcu wprowadził go w 1930 roku do MSZ-tu, z planem powierzenia mu stanowiska ministra, co stało się dwa lata później.<sup>14</sup>

Kierunek polskiej polityki zagranicznej był w latach II RP obiektem nieustannej karuzeli sprzecznych opinii. Dotyczyło to wszystkich poczynań,

<sup>13</sup> R.S. Baker, *Woodrow Wilson and World Settlement. Original Documents of the Peace Conference, vol. III, Written From His Unpublished And Personal Material; Original Documents Of The Peace Conference, Gloucester (Mass.) 1960, s. 224-225; wcześniej cyt. w książce, O Powstaniu Wielkopolskim w jego setną rocznicę. Aspekty międzynarodowe, regionalne i lokalne, Stowarzyszenie Absolwentów Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, Poznań 2019, s.78 i n.*

<sup>14</sup> M. Kornat, M. Wołos, *Józef Beck. Biografia, Iskry, Warszawa 2020, s. 873.*

trudnych nawet do jednoznacznej oceny z perspektywy tak bardzo już odległej. Bodaj czy nie charakterystyczne dla tej karuzeli były wypowiedzi Stanisława Cata-Mackiewicza publikowane w wileńskim „Słowie”. Skupiał uwagę na zagrożeniu ze strony bolszewickiej Rosji. Niemniej oczywista dla niego współpraca, a nawet sojusz z Zachodem przybierała formę rywalizacji o lepsze usytuowanie sojuszu z Francją i III Rzeszą. W artykule z 29 grudnia 1935 roku ową rywalizację pojmował w dość oryginalny sposób. Przypominał, że jest zwolennikiem

[...] sojuszu z Niemcami, tak jak sojuszu z Francją, a może nawet bardziej niż sojuszu z Francją, ale obawiam się sytuacji, w której będziemy s k a - z a n i na sojusz z Niemcami. Oczywiście wtedy Niemcy zaczną nas albo tak samo, albo co jeszcze pewniejsze, jeszcze gorzej eksploatować niż poprzednio eksploatowali Francuzi.

Godzi się okazjonalnie zauważyć, że Stanisław Cat-Mackiewicz należał do tej grupy publicystów działających podczas wojny w Londynie, którzy po powrocie do kraju zmodyfikowali swoje wcześniejsze poglądy, dostosowując je do krajowych warunków/możliwości. Szły one na tyle daleko, że wzbudzały niesmak poprzednich współpracowników, czemu dał wyraz Aleksander Bregman w tekście „Zręczny patriota Stalin i wiarołomny Chamberlain”. Jest to lista „udoskonaleń” wprowadzonych do książki Cata-Mackiewicza *Polityka Becka*. Recenzent przytacza kilka cytatów: „Stalin zręczną swą politykę popsuł Anglikom szyki”, a przez zawarcie paktu z Hitlerem „obronił swoją ojczyznę przed straszliwymi konsekwencjami. Stalin z rosyjskiego punktu widzenia zrobił słusznie i patriotycznie paktując z Hitlerem”. Natomiast polityka brytyjska była „wiarołomna. Chamberlain dał Polsce oszukańcze gwarancje. Anglicy przeznaczili nas na rodzaj cielęcia, które się przywiązuje, aby tygrys na niego nie napadł”<sup>15</sup>.

Polska była oczywistym przedmiotem polityki międzynarodowej w wydaniu ówczesnych jej liderów. W grupie tej na przełomie kruchego pokoju i gorącej wojny dokonywały się daleko idące zmiany. Narzucały je wydarzenia, które od lat były brane pod uwagę, a wraz z agresją niemiecką na Polskę oraz włączeniem się do konfliktu Francji i Wielkiej Brytanii, zmaterializowały się w pytaniu o efektywność sojusznika i wiarygodność Londynu. Wątpliwości nie brakowało. Paryż 24 sierpnia 1939 roku został powiadomiony przez swojego ambasadora o podpisanym dzień wcześniej tajnym porozumieniu między Niemcami i ZSRR. Nie uważał tego jednak za tak ważne, aby powia-

<sup>15</sup> A. Bregman, *Zakamarki historii, Wybór rozpraw pod redakcją Adama Ciołkosza*, Polska Fundacja Kulturalna, Londyn 1968, s. 93; Stanisław Żerko nie odnotował tej sarkastycznej pretensji Bregmana w dobrym eseju zamykającym reedycję książki Stanisława Mackiewicza *O jedenastej powiada aktor sztuka jest skończona. Polityka Józefa Becka*, Universitas, Kraków 2012, s. 297-317.

domić o tym dyplomację brytyjską, nie mówiąc o polskiej. Henryk Batowski konstatuje: „dziwne to i niewiarygodne, ale jednak prawdziwe”<sup>16</sup>.

Skupienie uwagi na głównych graczach rozdających karty na przełomie pokoju i wojny nie może prowadzić do mniemania, że świat jako taki, wyrażający się w ówczesnych warunkach przez stanowisko Ligi Narodów, utratą niepodległości i suwerenności Polski bardzo się przejął. Kiedy przypominano tzw. linię Curzona, a przypominano często i nie tylko w Londynie, to z podtekstem, że może byłoby najlepiej gdyby Polska sama zrezygnowała z ziem uznawanych za obce. Każde pojawienie się nazwiska brytyjskiego ministra spraw zagranicznych z lat 1919–1924 w kontekście spraw polskich pozwalało na wyrozumiałe traktowanie słów Stalina, że 17 września ZSRR zajął terytorium kiedyś należące do nich, że wrócili do siebie. Terytorialny imperializm rosyjski, uznający prawo do posiadania wszystkich ziem niegdyś należących do korony carskiej, było dobrze znane nie tylko najbliższym sąsiadom. To sojusznicy skutecznie odradzili Polsce wykorzystanie instytucji genewskiej we wrześniu 1939 roku. Zgodne w tej sprawie były społeczeństwa Imperium i sami Brytyjczycy, których premier bez protestów mówił w Izbie Gmin to, co większość chciała usłyszeć: traktat z 28 września (kawałkujący Polskę) nie zawiera niczego, co mogłoby skłonić Wielką Brytanię do porzucenia dotychczasowej linii, ani mobilizowania wszystkich zasobów Imperium do walki z Niemcami.<sup>17</sup> Zauważyć wszakże trzeba, że inicjatywa militarna ZSRR dołała oliwy do ognia licznym wrogom bolszewizmu, którzy na plan pierwszy wysuwali moralną dezaprobatę za polityczną i gospodarczą współpracę z nazistowskimi Niemcami.

Paryż, coraz bardziej kurczowo trzymający się Londynu, po 1 września oczekiwał od Moskwy wyjaśnienia charakteru radzieckiej n e u t r a l n o ś c i i zdelegalizował partię komunistyczną. Naleganie min. Becka o zdecydowane potępienie zbrojnego zajęcia rubieży wschodnich zostało zignorowane. Także w Waszyngtonie, gdzie prezydent 6 września proklamował neutralność oraz nałożył embargo na broń i materiały wojenne. Ambasador Potocki informował: „wybuch wojny wywarł tutaj przede wszystkim wrażenie strachu, by bez przygotowania nie wplątać się w wojnę i mimo sympatii dla Polski, Anglii i Francji, strach ten wciąż dominuje”<sup>18</sup>.

<sup>16</sup>H. Batowski, *Zachód wobec granic Polski 1920–1940*, Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1995, s. 71-72, także inne liczne prace tegoż autora dotyczące dyplomacji okresu międzywojennego i II wojny światowej.

<sup>17</sup>W. Rojek, *Historia nowoczesnych stosunków międzynarodowych*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2010, s. 263.

<sup>18</sup>Polskie Dokumenty Dyplomatyczne (dalej PDD), 1939, wrzesień — grudzień, s. 31, Telegram szyfrowy ambasadora w Waszyngtonie w sprawie postawy Stanów Zjednoczonych, P. Potocki do MSZ, Waszyngton 6 września 1939 r.

Spodziewano się zarazem rychłego zwołania kongresu w sprawie zrewidowania ustawy o neutralności. Wymagało to odpowiedniego przygotowania opinii publicznej i dlatego obrady kongresu zaczęły się dopiero 4 listopada. Znaczną przewagą została przyjęta poprawka zezwalająca na sprzedaż broni na zasadzie *cash and carry* (płać i zabieraj), co było korzystne dla krajów koalicji antyhitlerowskiej. Towarzyszyło temu oziębienie stosunków amerykańsko-radzieckich w wyniku wypowiedzi Mołotowa 31 października podczas sesji Rady Najwyższej ZSRR, kiedy mówił o poprawie stosunków z Berlinem oraz rozpadzie państwa polskiego, co łączył z krytyką pasywności Francji i Wielkiej Brytanii wobec Polski. „Możliwe odwołanie ambasadora amerykańskiego w Moskwie”<sup>19</sup>.

W warunkach wojny, zagrożenia bytu narodów i istnienia państw trudno było oczekiwać społecznie akceptowanego wsparcia, nawet poważnego zainteresowania organizacjami międzynarodowymi, które za podstawę programu i istnienia miały obronę bezpieczeństwa i działanie na rzecz interesu zbiorowego. Nadzieje związane z Ligą Narodów stopniowo ustępowały wobec przemocy z jednej strony oraz poszukiwania uniknięcia konfliktu zbrojnego — w drodze ustępstw — z drugiej. Formalną próżnię po faktycznym zniknięciu ciała międzynarodowego, mającego zagwarantować pokój i bezpieczeństwo zbiorowe, zajmowały umowy dwu- i wielostronne, traktujące o pokoju i współpracy w obronie podstawowych interesów, przeróżnie interpretowanych. Im, kto bardziej zamierzał osiągnąć swoje cele siłą, tym głośniej i częściej mówił o pokoju.

W pewnym stopniu dotyczyło to także dwóch najbliższych sojuszników Berlina. Polska dyplomacja zdawała się dyskutować swoją politykę wyrozumiałości i poparcia wobec Japonii i Włoch, które dopuszczały się niewątpliwych naruszeń i przekroczeń obowiązujących porozumień międzynarodowych, w tym agresji. Nie przysparzało to Polsce sympatii, a reakcja tzw. międzynarodowej opinii publicznej była negatywna, chociaż zróżnicowana. Bez wsparcia Warszawy wynik byłby zbliżony lub taki sam. Są podstawy, by sądzić, że Polska — *per saldo* — traciła więcej niż zyskiwali agresorzy. Ale w obu tych krajach nadal działały po 1 września polskie ambasady, a rzymska niemal jawnie wspierała transport żołnierzy polskich z Rumunii do Francji. Do tej Francji, która od 3 września była w stanie wojny z III Rzeszą — najbliższym z bliskich sojuszników Italii. Ona sama zresztą ogłosiła stan *non belligeranza*. Nie była to jednak neutralność tylko nieuczestniczenie w wojnie, korzystne dla Berlina, gdyż pozwalało uznać agresję niemiecką za konflikt lokalny, przynajmniej do 3 września. Wstrzemięźliwość wojenna Italii, mająca

---

<sup>19</sup> *Ibidem*, s. 291, Telegram szyfrowy ambasadora w Waszyngtonie w sprawie stosunków USA — ZSRR, Potocki do MSZ, Waszyngton 4 listopada 1939 r.

liczne uwarunkowania, była o tyle zaskakująca, że jeśli miałyby przeciwko komuś zbrojnie wystąpić, to byłaby to Francja właśnie. Tak też się stało, ale dopiero 10 czerwca 1940 roku, kiedy losy wojny francusko-niemieckiej były przesądzone.<sup>20</sup>

Nie można jednak lekceważyć pytania o słabą reakcję członków Ligi wobec wybuchu wojny i agresji ZSRR.<sup>21</sup> Chociaż Polska nie była w powszechnej opinii uważana za przyjaciela instytucji genewskiej, to jednak nikt nie zakazywał poszczególnym jej członkom protestować z powodu złamania podstawowych artykułów Paktu Ligi! Zachowałem w pamięci uwagę prof. Tadeusza Łepkowskiego wypowiedzianą podczas spotkania z okazji publikacji jego książki *Polska — Meksyk 1918–1939*, że „Meksyk był jedynym protestującym oficjalnie przeciwko agresji niemieckiej i radzieckiej”. We wspomnianej książce napisał jedynie, że Meksyk napaść na Polskę „zdecydowanie potępił”<sup>22</sup>. Szukałem potwierdzenia tej opinii, dla mnie na tyle fascynującej, że powtórzyłem ją w jednej z prac.

To trzeba wyjaśnić.

W piśmie przekazywanym przez rząd meksykański do Sekretarza Generalnego 14 września 1939 roku powoływano się na swoje oświadczenie z 4 września 1939 roku, w którym ogłaszał on neutralność wobec wojny między Francją, Wielką Brytanią i Polską z jednej strony a Niemcami z drugiej.<sup>23</sup> Isidro Fabela, stały delegat Meksyku w Genewie, prosił Sekretarza Generalnego o przekazanie tej informacji wszystkim członkom Ligi Narodów. W piśmie poselstwa RP w Meksyku z 3 października 1939 roku napisano:

Rząd meksykański ograniczył się na razie do ogłoszenia oficjalnego komunikatu, że zgodnie ze swoimi zasadami nie uznaje żadnej aneksji dokonanej gwałtem, i że nadal zdecydowany jest kontynuować stosunki z poselstwem polskim w ten sam sposób jak z misjami wszystkich zaprzyjaźnionych krajów.<sup>24</sup>

---

<sup>20</sup> Moje spojrzenie na te kwestie zob. m.in. *Niemcy w polityce włoskiej w latach 1939–1940*, [w:] *idem, Studia z historii Włoch w XX wieku*, Instytut Historii UAM, Poznań 2012, s. 357 i n. Skomplikowane, ale i nieszczerze wielokrotnie stanowisko Francji wobec interesów państwa polskiego omawia Małgorzata Gmurczyk-Wrońska w książce — liczącej 550 stron, pt. *Polska niepotrzebny aliant Francji? Francja wobec Polski w latach 1938–1944*, Instytut Historii PAN i Wydawnictwo Neriton, Warszawa 2003.

<sup>21</sup> Sporo uwag, które podzielam, formułuje H. Batowski, *Polska dyplomacja na obczyźnie, 1939–1941*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1991, s. 71 i n.

<sup>22</sup> T. Łepkowski, *Polska-Meksyk 1918–1939*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1980, s. 107.

<sup>23</sup> League of Nations Document: C.256.M.174.1939.VII. Podobne w treści deklaracje zostały do 10 października Afganistan, Argentyna, Dominikana, Irlandia, Łotwa, Tajlandia, zob. *Journal Officiel de la Societe des Nations* (dalej JO), 1939, s. 388 i n.

<sup>24</sup> PDD, 1939, wrzesień-grudzień, s. 135.



Meksyk znajduje się natomiast wśród 15 państw, które do 25 listopada 1939 roku pozytywnie zareagowały na protest rządu polskiego przeciw podziałowi terytorium Rzeczypospolitej (ZSRR, Niemcy, Litwa), ale jako jedyny w tym gronie nie tylko przyjął do wiadomości notyfikację protestu, ale także agresję potępił.<sup>25</sup> Może ten fakt posłużył wybitnemu historykowi polskiemu do pójścia zbyt daleko w ocenie stosunku Meksyku (z którym sympatyzował, podobnie jak niżej podpisany!) do agresji na Polskę we wrześniu 1939 roku.

Tadeusz Łepkowski kilkakrotnie zwracał uwagę, że Polska dla Meksyku i Meksykanów to kraj bardzo odległy i nieznany. Z okruszyn wiedzy układali wizerunek naszego kraju raczej niepochlebny — „słabość i zacofanie gospodarki, ostre konflikty klasowe i narodowościowe, pycha egoistycznych klas posiadających, rządy dyktatorskie, polityka zagraniczna profaszystowska”<sup>26</sup>. W wielu ważnych sprawach międzynarodowych rozpatrywanych na arenie międzynarodowej w latach 30. Polska i Meksyk zajmowały odległe pozycje, jaskrawo widoczne wobec agresji na Etiopię oraz wojny domowej w Hiszpanii.

Jak na razie nie udało się odnaleźć — przynajmniej w spuściźnie genewskiej — żadnego dokumentu poświadczającego szczególnie stosunek Meksyku do agresji we wrześniu 1939 roku. Podobnie jak część aktywnych politycznie państw tego regionu ogłosił neutralność, ale dopiero kiedy do wojny włączyły się Wielka Brytania i Francja. Wcześniejszą inicjatywę militarną Niemiec traktowano jako kolejny konflikt regionalny. Zmianę spowodowaną przez wypowiedzenie wojny przez mocarstwa zachodnie uwypukla oświadczenie prezydenta Meksyku z 5 września. Zawierało ono ubolewanie

[...] adresowane do grupy wielkich mocarstw, które z tego czy innego powodu uciekły się do wojny, aby szukać rozwiązania dzielących je różnic, stawiając w ten sposób przemoc ponad prawo i sprawiedliwość [...]. Meksyk potwierdzając swoje przekonanie o pokojowym rozwiązywaniu konfliktów międzynarodowych, wierny duchowi solidarności kontynentalnej, jest gotowy odpowiedzieć na każde wezwanie oraz uczestniczyć we wszystkich wysiłkach mających na celu przywrócenie pokoju, ograniczenia rozprzestrzeniania się wrogości, a może i zmniejszenia spustoszenia i śmierci.<sup>27</sup>

W dokumencie tym nie wymieniono żadnego innego państwa poza Meksykiem. Nie bez znaczenia było to — co wzmiankowano już wyżej — że

<sup>25</sup> PDD, 1939, wrzesień — grudzień, s. 417.

<sup>26</sup> T. Łepkowski, *op. cit.*, s. 228.

<sup>27</sup> JO, 1939, s. 394. Otrzeźwieniem dla zwolenników wnoszenia Polski ponad jej realne miejsce w stosunkach między Meksykiem i Polską może być, przetłumaczona z hiszpańskiego, książka G.E. Velasqueza, G.P. Escalante, E. Nalda, pt. *Nowa historia Meksyku* (Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2016), gdzie Polska występuje raz, na s. 728, przy okazji rozpadu systemu komunistycznego w latach 80.

Polska nie zwróciła się do Ligi Narodów z inicjatywą pozwalającą lub wręcz wymuszającą zajęcie przez nią stanowiska wobec agresji, zwłaszcza ZSRR, będącego członkiem Ligi. Przeciwno takiej postawie rządu polskiego był także Sekretariat LN, a przynajmniej Sekretarz Generalny Joseph Avenol, który w opinii wysłanej na *Quai d'Orsay* w październiku 1939 roku konstatował, że ani we Francji, ani w Anglii nie pragnie się już przywrócenia postanowień traktatu wersalskiego. Jego zdaniem ani Polska, ani państwo czechosłowackie nie okazały się organizmami zdolnymi do życia, wobec czego, „przeznaczeniem Europy Środkowej jest znajdować się pod zwierzchnością Niemiec”<sup>28</sup>.

Opinia ta wypowiedziana przez polityka znajdującego się przez niemal cały okres międzywojenny na szczytach Ligi Narodów nie urodziła się w próżni. Trudno wyrokować na ile była jego osobistym osądem, a w jakim stopniu odzwierciedlała zapatrywania jego najbliższych współpracowników oraz prawicowych mentorów francuskich, z którymi utrzymywał bliższe stosunki, w końcu różnie motywowanych wrogów Polski i zwolenników *appeasement policy*. Raczej zbiegiem okoliczności można ją uznać za syntezę stosunku Ligi Narodów i jej liderów do polskiego dramatu, tylko w pewnej części przez nią samą zawinionego.

Minister August Zaleski, referując na posiedzeniu gabinetu wyniki rozmów w Londynie 12 października 1939 roku, zwięźle określił oczekiwania brytyjskie: „Polacy muszą się zrównać w szeregu z aliantami i z tego szeregu nie wybiegać”. Henryk Batowski, który upowszechnił ten dokument, jednoznacznie stwierdził, że w tym wypadku chodziło głównie o stosunek Polski do agresji radzieckiej. Dobrze wiadano, że tajny protokół do polsko-brytyjskiego układu gwarancyjnego z 1939 roku wyraźnie wykluczał działanie przeciwko Rosji. Podczas rozmów polsko-brytyjskich starannie ograniczano ich zakres do konfliktu polsko-niemieckiego. Ale i strona polska nie należała, by sojusz rozszerzyć także na problematykę wschodnią.<sup>29</sup>

Nie da się lekceważyć faktu, że we wszystkich trwających kombinacjach, rozważaniach i planach, miejsce i rola ZSRR była kluczowa — co przypomina Piotr Wandycz. Podobną opinię zawarł Jan Karski, dość obszernie omawiając problem wojny i pokoju w dyplomacji radzieckiej 1939 roku. Stwierdził on m.in.:

Wrogowie komunizmu — nazistowskie Niemcy i „burżuazyjne demokracje” — walczyliby ze sobą, Rosja natomiast pozostając z dala od konfliktu zachowywałaby lub nawet umocniła swoją potęgę. Czyż nie było dla Związku Sowieckiego rzeczą naturalną stać z dala od tej wojny?<sup>30</sup>

<sup>28</sup> Cyt. za. H. Batowski, *Zachód wobec granic Polski...*, s. 108.

<sup>29</sup> *Ibidem*, s. 74.

<sup>30</sup> P. Wandycz, *Z Piłsudskim i Sikorskim. August Zaleski minister spraw zagranicznych w latach 1926–1932 i 1936–1941*, Wydawnictwo Sejmowe, Warszawa 1999, s. 172 i n.; J. Karski,

W rozwoju sytuacji polityczno-militarnej na wschodzie Europy dostrzega się imperialne ambicje ZSRR nawiązujące do władztwa carskiej Rosji. Dla Polski, wedle tych reminiscencji, mogła wchodzić w grę granica Królestwa Polskiego z 1815 roku, ewentualnie na linii Curzona, o której świat zachodni przypominał sobie, zwłaszcza przy okazji represyjnych działań rządów RP wobec mniejszości słowiańskich we wschodnich województwach. Tym bardziej pamiętano o tym w Moskwie. Władimir Sokolin, „radziecki” podsekretarz generalny LN mówił do konsula generalnego Kazimierza Trębickiego w listopadzie 1939 roku o braku zainteresowania jego kraju odbudową Polski.

W każdym razie nie mogłoby się to nigdy dokonać kosztem terytoriów odzyskanych ostatnio przez Rosję. W ostateczności Związek Radziecki mógłby przyznać tej przyszłej Polsce linię Curzona.<sup>31</sup>

W Moskwie, równocześnie i przez lata, niezależnie od zaszcłości historycznych i współczesnych relacji, celebrowano okoliczności wytyczenia granicy ustanowionej traktatem ryskim z 1921 roku w wojny wszczętej przez „pańską Polskę”. Jej niesprawiedliwy przebieg dzieliła spora część niepolskich mieszkańców Ukrainy, Białorusi, nie mówiąc o Litwinach. Radość tych ostatnich, którzy na skutek paktu Ribbentrop-Mołotow odzyskali ziemię wileńską, trwała bardzo krótko. Rząd litewski 10 października 1939 roku otrzymał propozycję nie do odrzucenia: zawarcia układu sojuszniczego z ZSRR, co posłużyło do przygotowania przewrotów politycznych i całkowitego opanowania kraju; podobne „propozycje” otrzymała Estonia i Łotwa. Do carskiej korony — po zajęciu ok. 200 tys. km<sup>2</sup> ziem zabużańskich — brakowało Finlandii.

Ponawiać trzeba opinię, że Polska w perspektywie dominującej w Genewie — jako siedzibie Ligi Narodów — została uznana za ofiarę, dla której nic nie można zrobić. Był to jednak efekt sugestii, oczekiwań, presji jedynych sojuszników godnych tego miana oraz urzędników Sekretariatu Ligi. Skutkiem tego dopiero 10 października 1939 roku rząd RP zdecydował się na przekazanie protestu za pośrednictwem konsula generalnego w Genewie Kazimierza Trębickiego. Dotyczył on kategorycznego sprzeciwu wobec podpisania przez rządy ZSRR i Litwy — tegoż właśnie 10 października 1939 roku — porozumienia o odstąpieniu przez rząd radziecki ziem, które do niego nie należały.<sup>32</sup> Podobny protest towarzyszył delimitacji „imperialnych interesów” Niemiec i Związku Radzieckiego obejmujących terytorium państwa polskiego. Za każ-

---

*Wielkie mocarstwa wobec Polski 1919–1945*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2019, s. 289; obszernie i kompetentnie P. Nurek, *Polska w polityce Wielkiej Brytanii w latach 1936–1941*, PWN, Warszawa 1983.

<sup>31</sup> PDD, 1939, wrzesień — grudzień, s. 400.

<sup>32</sup> League of Nations Document: C.347.M.262.1939.VII. Zejście LN na margines polskiej dyplomacji widać także przez to, że PDD za lata 1940 i 1941 nie odnotowują zmiany na stanowisku Sekretarza Generalnego; nazwisko Lestera nie występuje.

dym razem wskazywano, że posunięcia te były absolutnie sprzeczne z podstawowymi zasadami obowiązującego prawa międzynarodowego. Umowa dwóch sąsiadów Polski w rzeczywistości rozporządza terytorium państwa, które padło ofiarą niesprowokowanej agresji. Będzie ona zawsze traktowana przez naród i rząd polski jak nieważna.<sup>33</sup>

Rząd polski ograniczył się do prośby o poinformowanie o tych zdarzeniach członków Ligi, ale nie została wniesiona skarga, zatem nie było formalnego wniosku o interwencję, z powołaniem się na konkretny artykuł Paktu LN. ZSRR był przez ten czas traktowany jak państwo neutralne. Każda ze stron już walczących i przygotowujących się do rozszerzania konfliktu nie wykluczała go z projektów pozyskania jego sympatii, *de facto* przekupienia. Obiektem międzynarodowej gry były przede wszystkim państwa już zaangażowane lub zagrożone agresją.

W optyce pierwszych kilkunastu miesięcy wojny rozsądkiem niepokojów były przede wszystkim Niemcy i Włochy w Europie oraz Japonia w Azji. W gronie tym znalazło się także ZSRR, z wysoko wyniesionym sztandarem pokoju i neutralności. Wypowiedzenie wojny Niemcom nie było w Londynie i Paryżu równoznaczne z porzuceniem alternatywnych rozwiązań, których punktem centralnym pozostawało uchronienie Zachodu od „gorącej wojny”. Zamysł przekierowania agresji III Rzeszy w kierunku wschodnim lub południowo-wschodnim był obecny od wielu lat. Nie ustawały zarazem różne artykułowane prognozy, że jednak odżyje antagonizm ideologiczny, który weźmie górę i przyciągnie do siebie kolejnych zwolenników antykominternowskiego aliansu.

Deprymującym wyrazem nowego usytuowania Polski na forum międzynarodowym były obrady XX Zgromadzenia Ligi Narodów w grudniu 1939 roku. Zajmowano się skargą Finlandii z powodu agresji ZSRR. Już wówczas Polska przestała przemawiać własnym głosem, ulegając sugestiom, często presjom sojuszników. Zgodnie uznali oni, że wystąpienia delegacji polskiej w Genewie w związku ze skargą Finlandii nie mogą przekraczać ram uznanych przez Londyn i Paryż za uzasadnione.

Był to, zasadniczo rzecz biorąc, dalszy ciąg polityki wobec likwidacji suwerenności Litwy, Łotwy i Estonii. Na żadnym etapie wojennego konfliktu nie brakowało głosicieli nadziei na zatrzymanie się niemieckiej maszyny wojennej na wschodzie; dla Polski i państw bałtyckich było to dramatycznie niebezpieczne, jednak nie dla wszystkich, nawet większości. Marszałek Mannerheim pisał 17 listopada do prezydenta kraju o niekorzystnym rozwoju

---

<sup>33</sup> League of Nations Document: C.349.M.264.1939.VII. Prośbę o przekazanie protestów do wiadomości członków Ligi, Sekretarz Generalny zrealizował w każdym z tych przypadków następnego dnia, *Monthly summary of the League of Nations*, 1939–1940, Vols. 19 and 20, s. 337.

wydarzeń, w wyniku których ZSRR — jeśli chodzi o Finlandię — uzyskał praktycznie wolne ręce.

Interesy żadnego państwa nie upoważniają nas do liczenia, tak jak Belgia, Holandia czy Szwajcaria, w wypadku wojny na czyjąś pomoc, czy tak jak Polska na same obietnice.<sup>34</sup>

Ponadto dużej części delegacji zjeżdżających do Genewy, a już zwłaszcza pozaeuropejskich, szczególnie nie doskwierała trwająca „gdzieś tam” niby wojna — nazywana siedzącą, a przede wszystkim śmieszną (*le drôle de guerre*). Znana niechęć ogółu członków LN do podejmowania przedsięwzięć mogących skutkować wojną nakazywała rządowi Finlandii realistyczne podejście do sytuacji. Oczekiwał interwencji dyplomatycznej, moralnego potępienia agresji oraz deklaracji, że każde państwo, a nie tylko członek Ligi, może podejmować suwerenne decyzje o pomocy napadniętemu państwu. W obu wypadkach chodziło głównie o Stany Zjednoczone.

W ślad za skargą Sekretarz Generalny wnioskował o niezwłoczne zwołanie Rady i Zgromadzenia 9 grudnia. Był to bardzo trudny czas dla wszystkich, w tym Sekretariatu LN, jak również członków LN, którzy podlegali wzmożonym naciskom ze strony sił i osób, na różne sposoby powiązanych z ZSRR, Niemcami, Italią.<sup>35</sup> Organizatorom prac Rady i Zgromadzenia zależało na maksymalnym ograniczeniu debaty, zarówno w sensie merytorycznym, jak i czasowym. Doszło nawet do sytuacji ekstremalnej. Delegat Kuby skarżył się w liście do Carla J. Hambro, Norwega — przewodniczącego XX Zgromadzenia — że mimo zgłoszenia nie został przez niego wywołany do głosu.<sup>36</sup> Polskim dopełnieniem tego protestu była uwaga Zygmunta Gralińskiego w Raporcie z 9 stycznia 1940 roku, że

Hambro niedwuznacznie dawał do poznania, że temat przemówień ograniczony jest do skargi finlandzkiej i że wszelkie rozszerzenie go może natrafić na sprzeciw. Po rozmowie z Hambro powstała nawet hipoteza, że przewodniczący może przerwać, ewentualnie odebrać głos delegatowi polskiemu w razie poruszenia przezeń sprawy napaści na Polskę, i że w tych warunkach może dojść do konieczności opuszczenia Genewy przez delegację Polską.<sup>37</sup>

<sup>34</sup> Cyt. za: A. Kastory, *Złowrogie sąsiedztwo. Rosyjska polityka wobec europejskich państw ościennych w latach 1939–1940*, Wyższa Szkoła Pedagogiczna im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie, Kraków 1998, s. 66; *idem*, *Finlandia w polityce mocarstw 1939–1940*, Wyższa Szkoła Pedagogiczna im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie, Kraków 1993.

<sup>35</sup> League of Nations Document: C.372.M.285.1939; więcej w moim artykule zamieszczonym w AMUR (Adam Mickiewicz University Repository: *Liga Narodów wobec agresji ZSRR na Polskę i Finlandię*, mps, ss. 31).

<sup>36</sup> JO, 1939, s. 531.

<sup>37</sup> *Tajny raport wiceministra Z. Gralińskiego, 9 I 1940 r.*, [w:] *Sprawa polska w czasie drugiej*

W kilkudniowych obradach XX Zgromadzenia ujawniło się zróżnicowanie stanowisk i problemów. Z wielkim trudem dążono do skomprimowania wywodów i ścisłego trzymania się skargi Finlandii. Sprawozdanie specjalnego Komitetu Zgromadzenia upubliczniane 13 grudnia 1939 roku miało naświetlić okoliczności sporu, jak również uzasadnić proponowane rozwiązanie uważane za najbardziej sprawiedliwe. Jest to dokument obszerny, uwzględniający także apel prezydenta Roosevelta skierowany do Kalinina — przewodniczącego Prezydium Rady Najwyższej ZSRR, w którym wyraził głęboką nadzieję na utrzymanie i rozwój stosunków przyjaźni i pokoju między oboma krajami, na bazie pełnej niezależności każdego z nich.<sup>38</sup>

Kpiarski ton odpowiedzi z Moskwy wpisywał się we wcześniejsze reakcje Niemiec i Włoch na inicjatywy prezydenta Stanów Zjednoczonych mające odsunąć widmo wojny. „Dyplomacja apelowa” nie przystawała do ówczesnej rzeczywistości międzynarodowej, a jej źródła amerykańscy szukają w dominującej i powszechnie akceptowanej polityce neutralności. Niewątpliwie uwarunkowania te krępowały działania administracji, aczkolwiek w grę wchodzi także konstatacja ponadczasowa i uniwersalna: „każda neutralność jest do tego stopnia atrakcyjna, że wobec braku poczucia zagrożenia dla własnych interesów, trudno z niej zrezygnować”<sup>39</sup>. Butler oraz Paul-Boncour zgodnie pracowali nad przebiegiem wspólnie ustalonego programu, w którym istotne miejsce miało znalezienie formuły napiętnowania ZSRR, ale też pilnowania „krynacyjnych”, wśród nich członków delegacji Polskiej.<sup>40</sup>

Liczono się z tym, że delegat Polski będzie chciał sobie powetować milczenie w jej sprawie po agresji sąsiadów. Trudno też przypisać autorstwo przemówieniu ministra Zygmunta Gralińskiego 14 grudnia w Zgromadzeniu, bo jego treść miała kilka redakcji proponowanych i sugerowanych przez „sprzymierzeńców” i „aliantów” — według określeń Paderewskiego. Przewodniczący delegacji polskiej mówił głównie o dramatycznym i tragicznym położeniu kraju, który jako pierwszy odważył się stawić czoło nawale grozy i zniszczenia, czyniąc to nie tylko w obronie swych własnych intere-

---

*wojny światowej...*, s. 134, duże fragmenty przytoczył W. Balcerak, *Liga nadziei. Z dziejów Ligi Narodów*, IH PAN, Wydawnictwo Neriton, Warszawa 2010, s. 310-313.

<sup>38</sup> Zob. m.in. L. Pastusiak, *Roosevelt a sprawa polska 1939–1945*, Książka i Wiedza, Warszawa 1980; A. Mania, *Polityka Stanów Zjednoczonych wobec Związku Radzieckiego w latach 1933–1945*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1987; M.N. Narinskij, *ZSRR a problemy granic i stref wpływów w Europie (1939–1947)*, [w:] *Druga wojna światowa i jej następstwa*, red. A. Czubiński, Wielkopolska Agencja Wydawnicza, Poznań 1996.

<sup>39</sup> J. Kiwerska, *Między izolacjonizmem a zaangażowaniem: Europa w polityce Stanów Zjednoczonych od Wilsona do Roosevelta*, Instytut Zachodni, Poznań 1995, s. 408-409.

<sup>40</sup> Zob. m.in. V.-Y. Ghebali, *La France en guerre et les organisations internationales: 1939–1945*, Mouton, Paris and The Hague 1969, s. 52 i n.



sów, lecz również w obronie cywilizacji europejskiej i wolności ludów. Odmalowując tragiczny obraz położenia ludności pod obcą okupacją, stwierdził, że najeźdźcy postanowili całkowicie zniszczyć polski naród. O okupantach niemieckich nie wspomniał w ogóle. Omawianą właśnie sytuację Finlandii zamknął deklaracją:

[...] nie wątpimy, że Rada nie zdierzy obecności sowieckiego napastnika w gronie państw uczciwych i szanujących swoje zobowiązania. [...] Każde z państw należących do Ligi Narodów winno odpowiedzieć czynem na pytanie czy rozwój ludzkości ma się opierać na prawie czy na przemocy, na sprawiedliwości czy na gwałcie, na wolności narodów i jednostek, czy też na ich ujarzmieniu, na nihilizmie moralnym, czy też na moralności chrześcijańskiej, na cywilizacji czy barbarzyństwie. Polska dokonała już swojego wyboru.<sup>41</sup>

Równie ogólny, właściwie także ogólnikowy ton przebiegał z wystąpień dwóch najważniejszych uczestników Zgromadzenia i Rady w dniu 14 grudnia. Wielkie słowa, mało treści. W bardzo wyważonej, letniej rezolucji, powiedziano o odmowie udziału ZSRR w wyjaśnieniu sprawy przez Ligę, co oznaczało jego samowykluczenie. Przez cały czas rozważana formuła, obracająca się wokół słów stwierdzających eliminację ZSRR z Ligi, nadal nie była akceptowana przez przedstawicieli Grecji i Jugosławii; podobnie delegat Chin (jakoby!) pozbawiony dokładnych instrukcji swojego rządu, zapowiedział wstrzymanie się od głosu; tak też postąpił Holsti w imieniu Finlandii, która była stroną wnoszącą skargę do LN i występowałaby w roli sędziego we własnej sprawie. Od samego początku w obradach nie uczestniczyły delegacje Iranu, Peru i ZSRR. Znaczyło to, że na 14 członków Rady Ligi tylko 7 popierało całą rezolucję. Były to: Wielka Brytania, Francja, Belgia, Unia Południowej Afryki, Egipt, Boliwia i Dominikana.

Cechą tygodniowych obrad LN w grudniu 1939 roku była ostrożność, rozumiana jako odpowiedzialność, polityczne kalkulacje, respekt, strach. Stenogram sprawozdania z publicznego spotkania członków Rady 14 grudnia 1939 roku zawierał w nagłówku prośbę, aby w ciągu 24 godzin dokonać korekty i przekazać ją do biura.<sup>42</sup> W tej samej konwencji utrzymane były informacje przekazane przez Avenola 18 grudnia o przebiegu i wynikach XX Zgromadzenia, zawierające także pytanie do członków Ligi, czy uważają za wskazane publikacje powziętych przez nich postanowień dotyczących apelu

<sup>41</sup> PDD, 1939, wrzesień/grudzień, s. 526-527.

<sup>42</sup> Archives de la Societe des Nations (ASDN), R. 5208, 107ème Session du Conseil. *Compte sténographique provisoire de la deuxième séance (publique) tenue à Genève, le jeudi 14 décembre 1939, à 16h.* 45. Znamieną i wymowną pozostaje inicjatywa Josepha Avenola, który 21 grudnia informował *Quai d'Orsay* o planowanym przekazaniu do Biura LN w Paryżu materiałów dotyczących pomocy Finlandii.

w celu zapewnienia Finlandii pomocy materialnej i humanitarnej oraz powstrzymania od jakichkolwiek działań mogących osłabić jej siłę oporu.

Pytanie to należy rozumieć jako wskazanie możliwości wyłączenia, korekty, ogólnie — modyfikacji wcześniej sformułowanych opinii przez członków Ligi. W obawie przed możliwymi retorsjami ze strony ZSRR, Niemiec lub ich sojuszników i zwolenników wśród kilkudziesięciu odpowiedzi przekazanych do Sekretariatu LN brakuje polskiej.<sup>43</sup>

Jest natomiast informacja podpisana 6 stycznia przez Lelanda Harrisona, ambasadora USA w Bernie, który zapowiadał współpracę z Sekretariatem LN, wskazując przede wszystkim na pomoc ze strony amerykańskiego Czerwonego Krzyża i organizacji prywatnych.<sup>44</sup>

Ogół autorów, także pośrednio zajmujących się dziejami LN, wyróżnia skuteczność i efektywność Ligi Narodów w obliczu agresji na Finlandię. Stała się ona po właściwej stronie i uznała, że doszło do usunięcia ZSRR, ponieważ oskarżony odmówił pośrednictwa Genewie w realizacji fundamentalnych wskazań Paktu Ligi. Jednak Finlandia prowadziła wojnę zimową w osamotnieniu, zadając napastnikom dotkliwe straty sięgające miliona żołnierzy. Międzynarodowy autorytet Finlandii rósł, ale czy proporcjonalnie do spadku radzieckiego? Przecież finał mógł być tylko jeden: 12 marca 1940 roku Finowie skapitulowali tracąc około 10% terytorium. Tadeusz Komarnicki z Berna pisał 14 marca:

Traktat fińsko-sowiecki zrobił tu przygnębiające wrażenie. Alianci są silnie krytykowani za spóźnioną pomoc, uchylanie się od otwartego konfliktu z Sowietami jeszcze od najazdu Polski oraz zasłanianie się Ligą Narodów, przez co otrzymuje ona jeszcze jeden cios moralny. Sowiety były zresztą jedynym agresorem, przeciwko któremu możliwa była akcja w Genewie w związku z zastrzeżeniem neutralności szwajcarskiej.<sup>45</sup>

W Pałacu Narodów w Genewie 14 grudnia 1939 roku przewodniczący XX Zgromadzenia Carl Joachim Hambro ogłosił odroczenie dalszych obrad. Na kontynuację i zakończenie musiano czekać ponad 6 lat; dokonał tego 8 kwietnia 1946 roku tenże sam polityk norweski.

W literaturze, nie mówiąc o publicystyce, na temat kresu obecności ZSRR w Lidze Narodów w 1939 roku mówi się bardzo różnie. Najczęściej stwierdza się, że ZSRR zostało usunięte. Nierzadko figuruje na pierwszym miejscu wśród najważniejszych państw, które z Ligą się rozstały, przed chronologicznie wcześniejszymi wystąpieniami — Japonii, Niemiec i Włoch. W świetle materiałów Rady LN i XX Zgromadzenia należałoby mówić o podjętej w Moskwie decyzji

<sup>43</sup> League of Nations Document: C.403.M.307.1939.VII

<sup>44</sup> League of Nations Document: C.403(b).M.307(b).1939.VII.

<sup>45</sup> PDD, 1940, s. 229.

o zaprzestaniu współpracy, czyli rezygnacji z udziału w pracy organów Ligi, co Rada 14 grudnia 1939 roku przyjęła do aprobowanej wiadomości.

Przyjęcie tej optyki byłoby zgodne z założeniami rządu brytyjskiego, którego przedstawiciel, udając się do Genewy, liczył na to, że ZSRR — uprzedzając wysoce prawdopodobną decyzję o usunięciu z Ligi Narodów — sam ją podejmie. Nie przeszkadzało to ówczesnej prasie oraz kroczącej jej śladami publicystyce, w końcu także historiografii mówić o usunięciu — *l'expulsion* — ZSRR z Ligi Narodów. Zarazem powróciła wrogość Moskwy wobec LN, dominująca w latach 1919–1933/4, kiedy także Genewę uważano za sztab antyradzieckiego spisku. Ten ostracyzm okazał się bardzo skuteczny podczas dyskusji nad utworzeniem ONZ.

Ogólne zarysy tego obrazu utrzymały się do połowy 1941 roku, kiedy III Rzesza i jej sojusznicy włosy i hiszpańscy ruszyli na wschód, a bardzo liczne służby informacyjno-spiegowskie Stanów Zjednoczonych nie zdołały przewidzieć przygotowań do ataku japońskiego na Pearl Harbor. W sprawie tej wątpliwości nie brakowało i raczej przybywa. Franklin Delano Roosevelt był zwolennikiem aktywnego udziału w kształtującym się aliansie antyhitlerowskim. Jeśli lawirował i unikał jednoznacznych sformułowań, to ze świadomością konsekwencji, jakie poniósł Woodrow Wilson, wysyłając w 1917 roku wojska amerykańskie do Europy. Większość Amerykanów tego nie chciała — ani wówczas, ani u progu II wojny światowej. Sondaż przeprowadzony 5 listopada 1941 roku z pytaniem, czy kongres powinien wypowiedzieć wojnę Niemcom: 63% ankietowanych odpowiedziało przecząco, 26% twierdząco, a 11% było do zagospodarowania przez jedną lub drugą stronę. Dane te przytoczone przez Jadwigę Kiwerską posłużyły jej do stwierdzenia, że japoński atak na Pearl Harbor 7/8 grudnia 1941 roku, będący detonatorem przystąpienia USA do wojny, nie jest doceniany:

Do końca bowiem nie wiadomo czy Roosevelt spodziewał się japońskiego ataku i czy czekał na taki wstrząsający pretekst. Atak japoński uprzedził dalszy bieg spraw, przyspieszył to, co było wysoce prawdopodobne, może nawet w ówczesnym stanie rzeczy nieuniknione i do czego Roosevelt dążył.<sup>46</sup>

Wątpliwości mogą wzrastać po lekturze znanej książki Davida Kahna, *Łamacze kodów. Historia kryptologii* (najnowsze wydanie polskie z 2019 r.), gdzie przewijają się informacje o nadzwyczajnie rozwiniętych nasłuchach o charakterze szpiegowskim, ulokowanych m.in. w Szanghaju. Ułuda wyziewająca z amerykańskiej „dyplomacji apelowej” była determinowana stanowi-

---

<sup>46</sup> J. Kiwerska, *op. cit.*, s. 418-419; mój pogląd na temat genezy II wojny światowej zob. *Geneza i międzynarodowe znaczenie II wojny światowej*, [w:] *Druga wojna światowa i jej następstwa*, red. A. Czubiński, s. 63 i n.

skiem społeczeństwa amerykańskiego, które rachowało potencjalne zyski płynące z neutralności. Zmiana wymagała wstrząsu — ogromnego!<sup>47</sup>

Atak japoński bardzo poważnie skomplikował sytuację, czego był w pełni świadom ambasador Polski w Waszyngtonie. Wprawdzie 9 grudnia 1941 roku dostrzegał pełną jedność narodu wobec napaści japońskiej, ale pojawiły się też „obawy o utratę przewagi morskiej na skutek dotkliwych strat na Pacyfiku w pierwszej fazie agresji i uczucie upokorzenia na skutek tego”. Kolejny aspekt tejże nowej sytuacji to wysokie prawdopodobieństwo wypowiedzenia wojny Niemcom oraz „zaniepokojenie niewyraźną postawą Rosji, rzekomo pochodzące z nieustalonego stanowiska Stanów Zjednoczonych wobec Niemiec i ich współników w Europie”<sup>48</sup>.

Sytuacja stopniowo się klarowała w tym sensie, że wszystkie trzy podmioty tego opracowania znalazły się w jednym obozie polityczno-wojskowym. Polska, przez cały czas wojny i kształtującego się pokoju, podlegała różnie motywowanym naciskom, najwcześniej Brytyjczyków, którzy jako gospodarze rządu emigracyjnego przyznali sobie szczególne uprawnienia. Premier Władysław Sikorski pod silną presją Churchilla podpisał 30 lipca 1941 roku układ przywracający stosunki dyplomatyczne ze Związkiem Radzieckim, który wcześniej twierdził, że Polska w 1939 roku przestała istnieć. Trwające niemal miesiąc rozmowy były niezwykle trudne — dotyczyły losów obywateli Polski na terenach zajętych, utworzenia Armii Polskiej na Wschodzie, a przede wszystkim kształtu terytorialnego Polski. Tej niewralgicznej kwestii, nabrzmiałej od narodzin II RP, układ nie podejmował. Nie wspomniano o nim również w tajnym protokole, który wchodził w życie tego samego dnia i odnosił się m.in. do „ewentualnych roszczeń o charakterze tak publicznym jak i prywatnym, które będą rozpatrywane w dalszych rokowaniach między obu państwami”.

W ślad za tym szła deklaracja rządów Polski i Związku Radzieckiego o przyjaznej i wzajemnej pomocy podpisana w Moskwie 4 grudnia 1941 roku przez Sikorskiego i Stalina. Towarzyszył temu przełom w obronie Moskwy i przejście wojsk radzieckich do kontrofensywy. Generał Sikorski był nie tylko jednym z głównych (aczkolwiek przypadkowych!) współtwórców tych wydarzeń w sensie politycznym, ale także niemal naocznym świadkiem przełomu wojskowego. O żadnej sielance mowy być nie mogło, co wyziera z informacji przekazanej 7 grudnia do prezydenta RP i rządu:

[...] rozmowy w Moskwie miały niejednokrotnie przebieg dramatyczny. Wyłożyłem dobitnie i szczerze nasze postulaty. [...] Zauważyłem u Stalina

<sup>47</sup> Wątek ten został podjęty w artykule recenzyjnym — S. Sierpowski, *Enigma to zagadka, ale też tajemnica*, „Rocznik Leszczyński”, t. XX, 2020, s. 145 i n.

<sup>48</sup> PDD, 1941, s. 885-886.

niefuśność do Anglosasów i prawdziwego dogadania się z nami. Zaakceptowałem jedynie drogą faktów, które ratują rzesze deportowanych i umożliwiają stworzenie silnego wojska. Wywiezienie nawet dwóch, trzech dywizji byłoby z powodu trudności nadzwyczajnych i rzeczywistych niemożliwe. Pogłębiłoby to bardzo silnie niechęć do Anglików, a co najważniejsze przekreśliłoby wszelką współpracę i zagrażałoby następstwami dla wojska i cywilnych. [...] Wola walki z Niemcami do zupełnego zwycięstwa u Stalina wzrosła. Nie wierzy on, jak powiedział, nawet w Niemcy komunistyczne. Ten wątek starałem się utrwalić w deklaracji.

Generał Sikorski podczas obiadu ze Stalinem zrobił użytek z noty brytyjskiej i amerykańskiego oświadczenia, które stwierdzały, że nie uznają żadnych faktów dokonanych siłą w czasie wojny.

Niechaj minister Eden tych oświadczeń nie osłabia, ale wzmocni. Tak zwany plebiscyt sowiecki na ziemiach wschodnich zaliczam do tych faktów. Hamujcie Edena, aby w czasie rozmów o państwach bałtyckich, co najmniej nie poświęcał Litwy.<sup>49</sup>

Chociaż był to dopiero (z perspektywy trwania wojny) koniec 1941 roku, to jednak już wówczas przymiarki do nowej mapy były rozwijane. Nie były one bynajmniej ograniczone do Europy, ale w przeróżnych planach i projektach obejmowały cały świat, jak to pokazuje tzw. mapa Maurycego Gomberga, będąca skrajnym przykładem myślenia w kategoriach *bipolarity*. Została opracowana zanim Stany Zjednoczone znalazły się na wojnie. Jej narodziny wiąże się z aktywnością komunistów, ewentualnie syjonistów. Oryginał włączony do Biblioteki Kongresu 31 marca 1942 roku nosił znamię dzieła zbiorowego, któremu w literaturze światowej nie poświęcono większej uwagi poza tekstami Aleksandra Gella — po polsku. Jednoznacznie kwalifikuje on ten dokument jako efekt działalności „międzynarodowej jaczajki komunistycznej”, a wydawcę jako członka partii komunistycznej Stanów Zjednoczonych.<sup>50</sup>

Wypowiedź została sformułowana wedle reguła *maiestatis pluralis*:

My, U.S.A., we współpracy z Demokracjami Ameryki Łacińskiej, Brytyjską Wspólnotą Narodów i Zjednoczonymi Sowieckimi Socjalistycznymi Republikami, przyjmujemy światowe przywództwo dla ustanowienia Nowego

<sup>49</sup> PDD, 1941, s. 869-870.

<sup>50</sup> A. Gella, *Przeciw polskim mitom politycznym*, [w:] *Polska w perspektywie światowej*, red. A. Gella, Veritas, Londyn 1985, s. 191-219; polskie tłumaczenie tekstu widniejącego na mapie przez Helenę Hagemayer jest w: A. Gella, *Zagłada II Rzeczypospolitej 1945-1947*, Wydawnictwo CB, Warszawa 1998, s. 219-222. Korzystałem z wersji elektronicznej, gdyż różnice między nimi nie mają dla wyводу istotnego znaczenia ([www.nnka.wordpress.com/2019/04/29/mapa-gomberga-mapa-podzialu-swiata-z-1941](http://www.nnka.wordpress.com/2019/04/29/mapa-gomberga-mapa-podzialu-swiata-z-1941)).

Światowego Moralnego Porządku w celu trwałego pokoju, wolności, sprawiedliwości, bezpieczeństwa i rekonstrukcji świata.

Ujęty w 41 punktów projekt, określający zasady przyszłej polityki, ponownie odwoływał się do wieloosobowego autorstwa:

My, USA w kooperacji z naszymi aliantami, dla naszego bezpieczeństwa i dla międzynarodowej moralności jesteśmy zdecydowani zmiażdżyć i zupełnie zniszczyć militarną moc agresorów Osi i ich satelitów bez względu na koszty, wysiłek i czas potrzebny dla osiągnięcia tego celu.

W projekcie nowego porządku świata najważniejsze miejsce przewidziano dla Stanów Zjednoczonych AP, które muszą „altruistycznie przyjąć przewodnictwo w nowo przyjętym demokratycznym światowym porządku”. Jego terytorium miało zostać wydatnie powiększone: z jednej strony Karaiby, z drugiej strony Grenlandia i wyspy Oceanii. Jedynym konkurentem godnym tego miana byłaby — także znacznie powiększona — Rosja, która — w formie bezpośredniej lub sfery wpływów — miała obejmować Europę aż do Renu oraz Kuryle, Mongolię i Iran. Natomiast Imperium Brytyjskie miało być poważnie okrojone, zachowując Australię, Nową Zelandię i archipelag na Oceanie Indyjskim.

Te trzy mocarstwa po zakończeniu wojny będą gwarantować pokój pozostałym narodom, które będą trwale rozbrojone i zdemilitaryzowane.

Mapa Gomberga to kolejny przykład trwających przez wieki poszukiwań optymalnego miejsca dla własnego państwa/narodu/grupy — społecznej, religijnej, ideologicznej itd. Takich planów, projektów, szkiców — mniej lub bardziej konkretnych i szczegółowych, realnych i wizjonerskich — było mnóstwo. Tylko niektóre zyskały duży czy nawet olbrzymi i trwały rozgłos. Wzmiankowana tu mapa Gomberga do nich nie należy, a wiarygodność prof. Aleksandra Gella — głównego jej orędownika — jest niska, nie mówiąc o stronniczej (dla mnie partackiej) interpretacji.<sup>51</sup> (Niezrozumiałe kompletnie jest połączenie Karty Atlantyckiej z planem budowy „nowego układu stosunków międzynarodowych, który w duchu Chrystusa będzie rządzić sercami ludzi i narodów”<sup>52</sup>). Jeśli w sprawie tej poświęca się nieco więcej uwagi, to dla — koniecznego w tym wypadku — przypomnienia o trwającej przez dziesięciolecia rywalizacji między republikanami i demokratami, w których ci pierwsi nie mogą wyjść z podziwu, jak to się stało,

---

<sup>51</sup> Nawet mało doświadczony badacz wie, że w Karcie Atlantyckiej nie mogło się pojawić odwołanie do jakiegokolwiek religii. W najdalej idącym punkcie trzecim Deklaracji (na osiem) powiedziano, że jej autorzy „szanują prawo wszystkich ludów do wybrania sobie formy rządu pod jakimi chcą żyć”; zob. *Wybór dokumentów do nauki prawa międzynarodowego*, opr. K. Kocot i K. Wolfke, wyd. II, uzup., PWN, Warszawa 1972, s. 59-60.

<sup>52</sup> A. Gella, *Zagłada II Rzeczypospolitej 1945-1947*, s. 21.



że chory (choroba Heinego-Medina), stary (tuż przed 70), naiwny (!) polityk jako jedyny w dziejach kraju mógł czterokrotnie pokonać republikanów w wyborach prezydenckich. Przypisuje się mu więc cynizm.<sup>53</sup>

Nie jest możliwe, żeby obyty w świecie anglosaskim autor lekcewał elementarz pozwalający na uzasadnienie — najpierw izolacjonistycznej, a później neutralistycznej — postawy zdecydowanej większości społeczeństwa Stanów Zjednoczonych. Hasła wolności, a zwłaszcza równości (między państwami, religiami i — w ogóle — ludźmi), które lansował twórca Ligi Narodów były głównym powodem odwrócenia się społeczeństwa od Wilsona.<sup>54</sup> Nie pomogło uznanie doktryny Monroe’a przywołanej w art. 21 Paktu Ligi Narodów, jako zgodnej z treścią i duchem Ligi Narodów. Trwająca przez lata krytyka tego artykułu, zwłaszcza przez państwa Środkowej i Południowej, Ameryki była zarazem przypomnieniem, że doktryna Monroe’a odgradzała inne państwa od spraw amerykańskich, jakby rezerwując — i to w 1823 roku — dominację Stanów Zjednoczonych. Izolacjonizm z jednej strony i panamerykanizm z drugiej — to dwie dźwignie, ale i fundamenty aktywności Stanów Zjednoczonych w świecie.

W takiej optyce należy — mimo wszystkich zastrzeżeń i przyjaznych deklaracji — postrzegać stosunek USA do centralnej sprawy na linii Polska i główne mocarstwa koalicji — mianowicie przebiegu granic wschodnich. Sprawa ta wydawała się rozstrzygnięta w związku z ogólną niechęcią rządu brytyjskiego do odbudowy silnej Polski, od zarania uważanej za ważnego sojusznika Francji. Dbałość brytyjska o zachowanie równowagi na kontynencie znajdowała także zasadnicze wsparcie Stanów Zjednoczonych, które już na etapie powstawania systemu wersalskiego skłonne były zrealizować punkt 13. programu Wilsona w kształcie terytorialnym porównywalnym do Królestwa Polskiego po Kongresie Wiedeńskim. Eksponowanie zasady samostanowienia jako ważnego kryterium przynależności terytorialnej oznaczało nie tylko ustanowienie Wolnego Miasta Gdańska, ale także poważne ograniczenie polskich aspiracji terytorialnych. Żadne z mocarstw tworzących system wersalski nie było zachwycone samodzielnymi inicjatywami rządu polskiego, podejmującego akcję zbrojną na wschodzie, ani także społeczeństwa wielkopolskiego wzniciającego zbrojne powstanie pozwalające w sposób istotny przesunąć planowane granice odradzającego się państwa na zachód.<sup>55</sup>

<sup>53</sup> *Ibidem*, s. 24.

<sup>54</sup> W. Rojek, *Separatystyczny traktat pokojowy pomiędzy Stanami Zjednoczonymi Ameryki a Niemcami 1919–1921*, [w:] *Niemcy w polityce międzynarodowej 1919–1939*, t. 1. *Era Stresemanna*, red. S. Sierpowski, Wydawnictwo Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, Poznań 1990, s. 49 i n.

<sup>55</sup> Z mrowia literatury szczegółowej zwracam uwagę na prace Antoniego Czubińskiego, *Walka Józefa Piłsudskiego o nowy kształt polityczny Europy środkowo-wschodniej w latach 1918–*

We wszelkich projekcjach zakładających konieczność uwzględnienia obecności ZSRR w ramach wielkiej koalicji przewijała się linia Curzona. Pamiętali o niej także kierujący rządem emigracyjnym, do których docierały wiarygodne informacje i meldunki pokazujące zmiany, jakie dokonywały się po 17 września 1939 roku na byłych już terenach państwa polskiego, włączonych do Rosji. Generał Stefan Rowecki, Komendant Główny Związku Walki Zbrojnej AK, meldował 15 listopada 1941 roku, że zmobilizowany żołnierz narodowości ukraińskiej w toku kampanii zachowywał się na ogół lojalnie. Ludność ukraińska witająca z sympatią agresorów — żołnierzy radzieckich i niemieckich — szybko doznała rozczarowania z powodu represji wobec ruchu niepodległościowego oraz przymusowej kolektywizacji; bezprawie i represje były na porządku dnia.

Żywiół polski — meldował gen. Rowecki — uległ w Galicji wydatnemu osłabieniu przez masowe wywożenie przez bolszewików oraz przez zniszczenia gospodarcze. Obecnie nie ulega ono poprawie, gdyż życie gospodarcze jest tu domeną uprzywilejowaną Ukraińców. W służbie publicznej żywiół polski dawniej niepodzielnie panujący, uległ znacznemu ograniczeniu i istnieje tendencja do dalszych ograniczeń w miarę szkolenia się fachowców.<sup>56</sup>

Wszystkie siły zewnętrzne zaangażowane w sprawie przyszłości Ukrainy zasadniczo odrzucały ich aspiracje niepodległościowe. W tym obszarze kompromisowych rozwiązań nie próbował znaleźć także rząd londyński, zdecydowany walczyć o integralność terytorialną sprzed wojny. W polskich środowiskach przywódczych, jak również w prasie konspiracyjnej dostrzegano doniosłość wzmacniającej się wrogości Ukraińców i Polaków, podsycanej na różne sposoby przez propagandę i agentów obu agresorów. Liderzy polscy byli szczególnie wyczuleni na wszelkie oznaki kwestionowania polskiego charakteru Ukrainy Zabużańskiej — napisał Roman Wapiński. Napięcie wzmagало usuwanie ludności polskiej z ziem położonych na wschód od Bugu i Sanu. Towarzyszyła temu zwiększona groźba zgody mocarstw zachodnich na zawłaszczenie tego terytorium przez ZSRR. Język tego czasu pokazuje odezwa Krajowej Reprezentacji Politycznej do Narodu Ukraińskiego z 30 lipca 1943 roku stwierdzająca, że „akty okrucieństw i gwałtów zadanych ostatnio przez Ukraińców ludności polskiej na ziemiach Wschodnich z poduszczenia okupantów, a często z własnej inicjatywy, w dalszym ciągu kopią przepaść pomiędzy narodem polskim i ukraińskim”. Wyrażono jednocześnie nadzieję, że ziemie, na których od wieków mieszkają Polacy obok Ukraiń-

---

1921, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2002; *idem*, *Powstanie Wielkopolskie: geneza, charakter, znaczenie*, wyd. 3, Wydawnictwo Kurpisz S.A., Poznań 2002.

<sup>56</sup> *Armia Krajowa w dokumentach 1939–1945, t. II, czerwiec 1941 — kwiecień 1943*, Ossolineum, Warszawa 1990, s. 138.

ców „powinny stać się nareszcie terenem braterskiego współżycia obu Narodów”<sup>57</sup>.

Dominująca tendencja była zgoła odmienna, o czym informował Londyn gen. Rowecki w kwietniu 1943 roku, pisząc m.in., że po stronie polskiej przeważa chęć „odwetu za doznane krzywdy i chęć usunięcia w odpowiedniej chwili aktywności żywiołu ukraińskiego, aby już na zawsze pozbyć się niebezpieczeństwa”<sup>58</sup>. Generał Rowecki obawiał się konfliktu polsko-ukraińskiego, ale dopiero po zakończeniu i opuszczeniu tych ziem przez Niemców:

Dążąc do odzyskania Małopolski Wschodniej spotkamy się z oporem wzmocnionego żywiołu ukraińskiego posiadającego własną policję, liczną i uzbrojoną, materiał do wojska zorganizowany już w licznych organizacjach sportowych [...] posiadającego wreszcie gotowy własny aparat administracyjny, którego tak brakło w 1918.<sup>59</sup>

Przewidywania te spełniały się w kolejnych latach kiedy Ukraińska Armia Powstańcza pozbawiła życia od 80 do 120 tys. Polaków, natomiast partyzantka polska w granicach 15 do 20 tys. Ukraińców.<sup>60</sup>

Rozstrzygnięcia zapadały niezależnie od woli obu narodów. Były warunkowane ich obiektywnymi możliwościami oraz decyzjami aliantów dźwigających główny ciężar wojny. Chociaż nie brzmi to dobrze, a nawet fatalnie, to jednak z obu złych rozwiązań, los dla narodu ukraińskiego był jeszcze mniej łaskawy. Kraszony był jednocześnie wszechogarniającą rywalizacją eksponującą systemowe rozbieżności na podłożu ideologicznym.

W Rosji przez wiele lat głoszone hasło nieuchronności i powszechności rewolucji oraz ostatecznego zwycięstwa socjalizmu nad kapitalizmem. Najważniejszym obiektem krytyki, ale także walki były Stany Zjednoczone, odgrywające w światowej gospodarce i polityce dominującą rolę. Oba te państwa przed II wojną światową były powszechnie uznawane za mocarstwa, ale ułożone na antypodach. Z jednej strony autorytarny system władzy oparty na monopartii i uspołecznionej własności, z drugiej pluralizm polityczny, święte prawo własności oraz wolność jednostki.

Wymogi wojny spowodowały pojawienie się nowej formuły uprawiania polityki ograniczonej do ścisłej elity, która przybrała formę spotkań na szczycie. Ich ogólnościatowe znaczenie uwypuklają spotkania USA, Wielkiej Brytanii i ZSRR — Teheran w 1943 roku, Jałta i Poczdam w 1945 roku. One też odegrały najważniejszą rolę w sprawie kształtu terytorialnego powo-

<sup>57</sup> Cyt. za. R. Wapiński, *Polska na styku narodów i kultur. W kręgu przeobrażeń narodowościowych i cywilizacyjnych w XIX i XX wieku*, STEPAN design, Gdańsk 2002, s. 193.

<sup>58</sup> *Ibidem*, s. 195.

<sup>59</sup> *Armia Krajowa w dokumentach 1939–1945*, t. 2, s. 141.

<sup>60</sup> R. Wapiński, *op. cit.*, s. 191.

jennej Polski. Do spotkanie wielkiej trójki w Teheranie w końcu 1943 roku przywiązuje się duże znaczenie, gdyż to wówczas prezydent Roosevelt akceptował — mniej lub bardziej wyraźnie — projekcje formułowane przez Stalina. Trzeba mówić o koncepcji podziału Europy, w ramach którego dość łatwo zgodzono się na granicę wschodnią Polski biegnącą zgodnie z linią Curzona oraz przesunięciem granicy zachodniej kosztem Niemiec. Wówczas też Anglosasi postanowili definitywnie rozstać się z Ligą Narodów i utworzyć Organizację Narodów Zjednoczonych.

Osobisty stosunek do strategicznych rozwiązań towarzyszących rozmowom w Teheranie F. D. Roosevelt wyjaśniał swojemu synowi, który mu towarzyszył w tej podróży:

[...] premier Anglii myśli za wiele o latach powojennych i o tym, co się stanie z Anglią. Jest przerażony, że pozwolimy Rosji zanadto się wzmocnić. Możliwe, że Rosja stanie się potęgą w Europie. Lecz czy to będzie złe, zależy od bardzo wielu czynników. [...] Nie widzę powodu, żeby narażać życie żołnierzy amerykańskich dla popierania rzeczywistych lub urojonych interesów angielskich na kontynencie europejskim. Prowadzimy wojnę i naszym zadaniem jest wygrać jak się da najwcześniej, bez awantur.<sup>61</sup>

Można to potraktować jako *credo* dobrze oddające nastawienie ogromnej większości mieszkańców półkuli zachodniej, zwłaszcza jeśli kojarzyli je z postępami ofensywy na wschodzie Europy. Była ona wyraźna od 1943 roku, zaakcentowana bitwą na Łuku Kurskim i obroną Stalingradu oraz na Zachodzie lądowaniem na Sycylii. Wydarzenia te znacznie rozwinęły nadzieję na zakończenie wojny w możliwie krótkim czasie. W pierwszych dniach 1944 roku żołnierze Armii Radzieckiej przekroczyli granice przedwojennej Polski. Kilka dni później osiągnięto nieziszczalny przez całą wojnę cel utworzenia Rady Jedności Narodowej, skupiającej w Londynie niemal wszystkie (17) najważniejsze ugrupowania polityczne II RP. Jej deklaracja „O co walczy naród polski”, jednoznacznie stawiała kontynuację ustroju i kształtu terytorialnego Polski. Dwa główne punkty tego programu to:

a. — wolność, całość, suwerenność, siła i bezpieczeństwo, oraz zdrowy rozwój wewnętrzny Rzeczypospolitej; b. — trwały pokój międzynarodowy, sprawiedliwość międzynarodowa, zgodna współpraca wolnych narodów dla powszechnego dobra całej ludzkości.

Od idącej na zachód Armii Radzieckiej oczekiwano pełnego uznania integralności oraz nieingerowania w stosunki wewnętrzne.<sup>62</sup>

<sup>61</sup> F. Roosevelt, *W jego oczach. Wspomnienia 1941–1945*, PIW, Warszawa 1948, s. 168-169.

<sup>62</sup> Deklaracja z dnia 15 marca 1944 roku, w: *Sprawy polsko-rosyjskie*, s. 15; obszernie E. Durażyński, *Rząd Polski na uchodźstwie 1939–1945*, Książka i Wiedza, Warszawa 1993.

Dla powstałego w połowie tegoż roku tzw. rządu lubelskiego było to rzućenie rękawicy. Do nierównego boju stanęły dwa zantagonizowane organy wykonawcze władzy państwowej — nierównego, gdyż londyński nie mógł liczyć na lojalną obronę i skuteczną pomoc mocarstw zachodnich; lubelski — jak najbardziej. W tych najbardziej ogólnie widzianych ramach rozgrywał się dramat związany z akcją „Burza” oraz Powstania Warszawskiego. Andrzej Skrzypek określił powstałą sytuację lapidarnie i trafnie dając tytuł jednego z rozdziałów książki o stosunkach polsko-radzieckich w latach 1944–1957: nad Polską rozciągał się „parasol okupacji wojskowej”<sup>63</sup>.

Wielką, stopniowo rosnącą rolę odgrywał pion bezpieczeństwa publicznego, który realizował nierzadko zbrodnicze plany z inicjatywy, zawsze pod kontrolą radzieckich służb bezpieczeństwa. Na polskie ziemie przenoszono radzieckie doświadczenia w stosowaniu represji przeciwko wrogom klasowym, dywersantom, szpiegom, sługom obcych rządów... W dużej części poczynania te były poza jakąkolwiek cywilną kontrolą, gdyż Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego było agendą NKWD, podlegającą tylko jego rozkazom.<sup>64</sup>

Głębokie przemiany towarzyszące rozkładowi Imperium Brytyjskiego spowodowały zmiany w aktywności Churchilla. Stanowisko brytyjskie zostało sformułowane 15 grudnia 1944 roku w Izbie Gmin, gdzie Churchill ubolewał z powodu niemożności osiągnięcia przez premiera Mikołajczyka porozumienia i utworzenia wspólnego rządu.

Gdy p. Mikołajczyk opuścił Moskwę spodziewałem się, że wróci on mniej więcej w ciągu tygodnia z upoważnieniem rządu polskiego w Londynie do uzgodnienia granic polskich na podstawie Linii Curzona i jej przedłużenia w kierunku południowym, zwaną linią Curzona Sprawy »A«, która pozostawia Lwów po stronie rosyjskiej. Kilkakrotnie zwracałem uwagę p. Mikołajczykowi na niebezpieczeństwo zwłoki.

Brak sukcesu Mikołajczyka stawiał rząd brytyjski w trudnej sytuacji, gdyż radzieckie propozycje graniczne kładły główny nacisk na kwestie etnograficzne oraz rekompensatę Polski kosztem Niemiec. Chociaż Wielka Brytania nadal uznaje Polskę ze swojego sojusznika, to jednak nie może „dla jej nierealnych postulatów narażać swych stosunków z takim mocarstwem jak ZSRR”<sup>65</sup>.

Rozstrzygający głos w sprawie warunków zakończenia wojny w Europie miały dwa — już wówczas — supermocarstwa.<sup>66</sup> Szereg czynników, w tym

<sup>63</sup> A. Skrzypek, *Mechanizm uzależnienia. Stosunki polsko-radzieckie 1944–1957*, Wyższa Szkoła Humanistyczna im. A. Gieysztor w Puławach, Puławy 2002, s. 55 i n.

<sup>64</sup> T. Torąńska, *Oni*, Agencja OMNIPRESS, Warszawa 1989.

<sup>65</sup> *Sprawa polska w czasie II wojny światowej...*, s. 647–649.

<sup>66</sup> Stalin był jedynym przywódcą, który dotrwał do końca wojny: Roosevelt zmarł w kwiet-

trwająca jeszcze wojna z Japonią, spowodował większą niż wcześniej ustępliwość prezydenta USA. W wielu punktach dochodziło do ustaleń kompromisowych i niejednoznacznych, odmiennie, a nawet sprzecznie interpretowanych przez strony oraz „reprezentowane” państwa.

Do przełomowych wydarzeń tego czasu należy zaliczyć konferencję w San Francisco, która rozpoczęła się 25 kwietnia 1945 roku, a zakończyła 2 miesiące później. Pierwszym wyraźnie postponowanym obiektem tej konferencji była Liga Narodów. Wśród około 3 500 uczestników byli reprezentanci różnych środowisk pacyfistycznych — wśród akredytowanych uczestników był np. prof. James T. Shotwell, wieloletni lider US League of Nations Association. Natomiast Sean Lester, pełniący od 1940 roku obowiązki sekretarza generalnego nie był w ogóle konsultowany podczas przygotowań do tego ważnego spotkania. Nie bez trudu też delegacja Ligi Narodów znalazła miejsce na sali obrad, ale Lester głosu nie otrzymał. Gospodarze nigdy za instytucją genewską nie przepadali, a drugi komponent nadal jeszcze kształtującej się polityki bipolarnej miał z nią porachunki o historycznej wadze — z grudnia 1939 roku.

To głównie za sprawą nacisków moskiewskich oraz fundamentalnie ważnej roli frontu wschodniego Liga była traktowana, jako organizacja wadząca i zbędna, a przy tym skompromitowana — bez znaczenia i wpływów. A i Lester nie był uznawany, jako wysokiej rangi polityk międzynarodowy, ale przedstawiciel państwa neutralnego (Irlandii) i jakoby z tego powodu nie wzbudzał zaufania członków koalicji. Także Wielka Brytania — bliska Irlandii — traciła na znaczeniu jako pierwszorzędną siłą, która mogłaby jeśli nie równoważyć, to przynajmniej wpływać na decyzje o globalnym znaczeniu. Decyzje zapadały w wyniku uzgodnień Waszyngtonu i Moskwy — coraz mniej kwestionowanych centrów podzielonego świata.

Aleksander Bregman nie kryje urażonej ambicji Europejczyka, gdyż „stary kontynent” był w San Francisco niemalże bez głosu. Za najbardziej tragiczny rys tej konferencji uważał to, że pierwszy raz w dziejach nowożytnych miała miejsce konferencja, o decydującym znaczeniu dla losach świata, podczas której głos Europy odgrywał trzeciorzędną rolę. Lokował go wśród państw Środkowego Wschodu, dopiero wkraczających na arenę międzynarodową, i bez porównania poniżej państw Ameryki Południowej. „W imieniu nieobecnej Europy — nikt nie przemawiał. Wielka Brytania tylko na poły jest państwem europejskim i bardziej ciąży ku swemu Imperium, a Francja nie czuła się na siłach odegrać roli rzecznika Europy”<sup>67</sup>.

---

niu 1945 roku, a Churchill — po dymisji rządu — został zastąpiony przez premiera Clementa Attlee’ego, który przybył do Poczdamu 28 lipca.

<sup>67</sup> A. Bregman, *Dzieje pustego fotela*, s. 192-193.



W końcu trzecią ofiarą były małe państwa wśród nich i Polska. Aleksander Bregman, komentując obrady w San Francisco, godził się z opinią zaprezentowaną przez dziennikarza z „American Mercury”, „że mocarstwa zachowują się jak gangsterzy, a małe państwa jak prostytutki”. W komentarzu do tej ostrej wypowiedzi dodawał własną uwagę, że małe państwa nawet często nie umiały się sprzedać, raczej dawały się gwałcić bez protestu. Nie wykorzystywały one sposobności, aby przeciwstawić się koncepcjom wielkich mocarstw. „Dały się sterroryzować wielkim mocarstwem i po paru nieśmiałych próbach buntu, zawsze w końcu ustępowały i oddawały swe głosy zgodnie z życzeniem wielkich mocarstw, o ile te były jednomyślne”<sup>68</sup>. Frondującym lub niezadowolonym tłumaczono, że takie procedury są podyktowane koniecznością utrzymania jedności sojuszniczej będącej fundamentem bezpieczeństwa i pokoju.

Ową jednomyślność przedstawiciele mocarstw wykuwali poza główną salą obrad, gdzie we troje lub we czworo (po dopuszczeniu do głosu przedstawicieli Francji) ucierano wzajemne interesy, które ujrzewały światło dzienne tylko wówczas, kiedy konsensus między nimi został osiągnięty. Pozostali uczestnicy obrad byli bezczynni. Wedle opinii tegoż Bregmana, obserwującego przebieg konferencji w San Francisco, „o najważniejszych wydarzeniach delegaci mniejszych państw dowiadawali się przeważnie z... prasy, a w szczególności ze specjalnego wydania konferencyjnego »New York Times’a«”.

Faktycznym decernentem miejsca Polski w rodzącym się ONZ był przedstawiciel Związku Radzieckiego. Powzięte wcześniej zobowiązanie przez Roosevelta i Churchilla czyniły ze Stalina głównym rozgrywającym podług własnego scenariusza. Pierwszy delegat francuski sędziwy już Paul Boncour, o wielkiej eksperyencji politycznej i dyplomatycznej, bezradnie rozkładał ręce, mówiąc, że sytuacją Polski jest zmartwiony i zrozpaczony, a w dodatku nie może powiedzieć nic pocieszającego:

[...] nie widzę żadnej nadziei na niepodległość Polski, nie w chwili obecnej. Jestem zwolennikiem porozumienia zachodniego Anglia, Francja, Holandia, Belgia, Włochy, Hiszpania — gdy się pozbędzie Franco — dla was natomiast nie widzę żadnej nadziei.<sup>69</sup>

Godnym pamięci akcentem wiążącym Polskę z konferencją w San Francisco oraz narodzinami ONZ była inicjatywa Artura Rubinsteina, który podczas koncertu zorganizowanego dla uczestników konferencji 13 maja 1945 roku zagrał poza programem hymn Polski.

Od początku 1945 roku trwała pogłębiająca się rywalizacja między mocarstwami koalicji w sprawie zapowiadanego powstania Tymczasowego Rządu

<sup>68</sup> *Ibidem*, s. 184.

<sup>69</sup> *Ibidem*, s. 194.

Jedności Narodowej. Stalin i powolny mu rząd lubelski traktowali ogólne postanowienia liderów koalicji antyhitlerowskiej jako oczekiwanie na przekształcenie istniejącego Rządu Tymczasowego poprzez dokooptowanie do jego składu uzgodnionych i wspólnie zaakceptowanych przedstawicieli środowiska emigracyjnego. Nieustępliwość Moskwy podyktowana była świadomością, że kwestia polska traci na znaczeniu w kontekście innych ważnych, otwartych problemów stojących przed sojusznikami, jak warunki okupacji niemieckiej czy sprawa dalszej wojny z Japonią.

W istniejących warunkach przywódcy Anglii i USA znaleźli się w sytuacji przymusowej, co stwarzało Stalinowi większe pole manewru. Sięgnął po metodę faktów dokonanych poprzez wzmocnienie pozycji Rządu Tymczasowego w formie układu podpisanego 21 kwietnia 1945 roku o przyjaźni, pomocy wzajemnej i współpracy powojennej na 20 lat. Antoni Czubiński pisze:

[...] na początku maja 1945 roku sprawa stanęła w martwym punkcie. Stalin nie wyraził zgody na uwolnienie 16 przywódców podziemia polskiego i zapowiadał formalny proces przeciwko nim, odmawia uznania ludzi związanych z rządem polskim w Londynie, odstawał przy uznaniu Rządu Tymczasowego w Warszawie za jedyne reprezentatywnego w kwestii polskiej, odmawiał zgody na wysłanie do Polski zachodnich misji kontrolnych, żądał aby w planowanej konferencji w kwestii polskiej wzięli udział tylko ci politycy polscy, którzy uzyskają akceptację Rządu Tymczasowego.<sup>70</sup>

Przywódca ZSRR przeforsował większość swoich oczekiwań/żądań, które zostały przypieczone podczas konferencji w Poczdamie, gdzie przesądzono przesunięcie Polski w kierunku zachodnim. Brytyjczycy konsekwentnie przypominali o propozycji swojego ministra George'a Curzona, który zamierzał zakończyć trwającą wojnę polsko-rosyjską ustaleniem granicy mniej więcej na linii Bugu z pewnymi niewielkimi odchyleniami. W Poczdamie zostało to ujęte w formule nie bardzo jasnej i mało konkretnej: „Polska powinna uzyskać znaczny przychód terytorialny na Północy i na Zachodzie”. Za rozwiązaniem tym optowała przybyła do Poczdamu delegacja złożona z członków Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej. Tym samym w świat poszedł sygnał, że rząd polski jest zwolennikiem takiego rozwiązania.

Rozwiązana została także wzmiankowana wyżej „historia pustego fotela” podczas debaty na temat udziału Polski w powstającej ONZ. Pozostawione na karcie Narodów Zjednoczonych pustego miejsce na podpis Polski zostało wypełnione 15 października przez ministra spraw zagranicznych Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej Wincentego Rzymowskiego. Złożył wówczas oświadczenie, które jednak dość luźno odpowiadało rzeczywisto-

<sup>70</sup> A. Czubiński, *Polska i Polacy po II wojnie światowej, 1945–1989*, Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań 1998, s. 60.

ści, bowiem deklarował poparcie Polski dla powstającego systemu bezpieczeństwa zbiorowego, zasad nienaruszalności granic oraz oparcia ustrojów państw na zasadach demokratycznych. Zwolennicy tzw. pozytywnej propagandy względem nowego stanu rzeczy w Polsce dywagowali, że świat czekał na wyjaśnienie jej sytuacji, przeciągając ratyfikację karty Narodów Zjednoczonych. Dokonało się to bowiem kilka dni po złożeniu podpisu w imieniu Polski, mianowicie 24 października. Wówczas to dopełniły się warunki ratyfikacji przez pięciu stałych członków Rady Bezpieczeństwa oraz większość pozostałych sygnatariuszy.

Narastające kontrowersje w wymiarze światowym pogłębiały się m.in. z powodu istnienia kolejnych punktów zapalnych na mapie Europy i poza nią. Atmosfera wśród hitlerowskich koalicjantów była zła i ewoluowała w kierunku negatywnym, czego wymownym świadectwem pozostają słowa byłego premiera Winstona Churchilla, który tegoż roku w Fulton oczekiwał na wspólną obronę „wolnego świata” przed zagrożeniem komunistycznym. Metody stosowane przez władze radzieckie i ich eksponentów z „bloku krajów demokracji ludowej” miały jednoznaczny wyraz. W przypadku Polski było to referendum ludowe przeprowadzone 30 czerwca 1946 roku, które zostało sfałszowane i nie odzwierciedlało ani nastrojów społecznych, ani popularności poszczególnych partii politycznych. Rozbieżności między oficjalnymi danymi a szacunkami przywódców PSL były bardzo duże — niemożliwe do zweryfikowania. Swoistym gwoździem do trumny polskiej demokracji, stale jeszcze raczkującej, a bez wątpienia niedojrzałej, były wybory do sejmu w 1947 roku. Potajemny wyjazd z kraju Stanisława Mikołajczyka 20 października 1947 roku okazał się nie tylko symbolicznym, ale i faktycznym kresem walki i starań o wyrwanie się Warszawy z postępującego uścisku Moskwy.

\* \* \*

Istnienie dwóch — niezależnych od siebie, konkurujących, coraz wyraźniej brutalnie zwalczających się — ośrodków wojskowych i politycznych, w sposób oczywisty komplikowało i — obiektywnie rzecz biorąc — osłabiało pozycję międzynarodową Polski. Od 17 września 1939 roku dla Europy i świata stało się jasne, że wyrugowanie żołnierzy radzieckich z terenów wówczas zajętych będzie mało lub wręcz nierealne bez użycia siły. Chętnych do stawania we wspólnym szeregu, zgodnie z oczekiwaniami i interesami polskimi, brakowało — nie tylko w pierwszych dniach września 1939 roku, ale także później.

Nie może to oznaczać, że szanse Polski na samodzielną/niezależną politykę w latach zdominowanych kalkulacjami militarnymi były realne. Chodziło raczej o różnie artykułowane pretensje — zarówno rządu londyńskiego,

jak i eksponentów moskiewskich, że powojenna sytuacja nie odzwierciedlała wkładu żołnierza polskiego do zwycięstwa. Wkład ten — tak przydatny w bojach na terenie Afryki, Włoch, Francji, Belgii i Holandii — okazał się kiepskim atutem nawet propagandowym, jakkolwiek stało za nim około 200 tys. żołnierzy. To samo, aczkolwiek mniej kategoriycznie i w odmierzonej optyce, trzeba powiedzieć o niespełna 300 tys. żołnierzy z Pierwszej i Drugiej Armii Wojska Polskiego idących ze Wschodu na Zachód, aż do szturmowania Berlina.

Danina krwi była duża, ale w jakim stopniu wpłynęła na losy kraju? Polska stała się specyficzną ofiarą *bipolarity* w skali powszechnej, gdyż była jedynym członkiem antyfaszystowskiej koalicji, który wyszedł z II wojny światowej z pomniejszonym terytorium i to o ponad 70 tys. km<sup>2</sup>. Obejmujące kilka milionów osób przemieszczenia ze wschodu na zachód stanowiły jakby suplementarną, niebywale trudną do zabliznienia ranę dla Polaków, ale także innych narodowości, w tym również części autochtonów, nierzadko traktowanych w kategoriach odpowiedzialności zbiorowej.<sup>71</sup> Po wojnie w Europie było 30 mln uchodźców, z czego 10 mln ekspediowano do Niemiec.

Co z tego, że Polska była członkiem Wielkiej Koalicji, w której czołową rolę odgrywały USA i ZSRR oraz stopniowo tracąca wpływy i znaczenie Wielka Brytania, jeśli za tym nie szły serwituty. Poza istotnym wpływem dotyczącym miejsca na nowej mapie Europy, Polska poniosła wyjątkowo duże straty osobowe. Jakkolwiek wyliczenia nadal operują określeniem „szacunki”, to jednak żadne inne państwo koalicji antyfaszystowskiej nie poniosło tak wielkich strat. Dla Polski wynoszą one około 6 mln osób, czyli 220 na każdy tysiąc. Niemal 90% to cywile, ofiary terroru i obozów koncentracyjnych. W liczbach bezwzględnych największe straty — sięgające 27 mln osób — ponieśli obywatele i żołnierze Związku Radzieckiego, co przekładało się na 164 osoby na każdy tysiąc mieszkańców kraju. Pisząc „obywatele” mam na myśli łączenie strat ludzkich wynikających z terroru wewnętrznego. Poważne, ale proporcjonalnie do liczby ludności — o połowę mniejsze straty poniosły narody Jugosławii; natomiast Wielka Brytania — 8, Stany Zjednoczone — 2,9 na tysiąc mieszkańców. W rachunku krzywd poniesionych przez Polskę na skutek trwających na jej ziemiach zmagania II wojny światowej znalazło się około 39% majątku narodowego w porównaniu do 1938 roku.<sup>72</sup>

Nie tylko oczekiwania, ale także ofiarne walki dużej części społeczeństwa polskiego rozmijały się z obiektywnymi możliwościami. W grupie tej znalazły się także rachuby związane z — mniej lub bardziej formalnymi — obietni-

<sup>71</sup> K. Strykowski, *Powojnie. Wieś Wielkopolska w latach 1945–1948*, Wydawnictwo Rys, Poznań 2021, s. 298 i n.

<sup>72</sup> Cz. Łuczak, *Polska i Polacy w II wojnie światowej*, Poznań 1993, s. 683–684; zwięźle *idem*, *Szanse i trudności bilansu demograficznego Polski w latach 1939–1945*, „Dzieje Najnowsze” nr 2, 1994, s. 9 i n.

cam i przyrzeczeniami ze strony najważniejszych sojuszników Zachodnich. Na ich usprawiedliwienie (trudne do przyjęcia przez wielu Polaków) można i trzeba przypomnieć i podkreślić, że myślenie o własnych interesach, własnej racji stanu, sprowadzające się w polityce zewnętrznej do egoizmu i niekończących się chłodnych kalkulacji w warunkach kataklizmu wojennego nabierało zwielokrotnionej mocy. Społeczeństwu polskiemu przez wiele lat bliższe było wyobrażenie powrotu gen. Andersa na białym koniu...

Trudna do pominięcia w tym kontekście jest przez cały czas aktywna rywalizacja militarna mocarstw światowych. Utrzymująca się w tym zakresie przewaga Stanów Zjednoczonych, tak dobitnie wyrażająca się dostawami sprzętu wojennego na fronty II wojny światowej oraz finałem upamiętnionym zrzuconiem bomb atomowych na Hiroszimę i Nagasaki, w końcu 1947 roku zakończyła się formalnie na skutek informacji Władysława Mołotowa, że Związek Radziecki posiada bombę atomową. Jakkolwiek był to komunikat przedwczesny, to jednak wrażenie było silne, a pod względem propagandowym trudne do przecenienia. Świat wkroczył w erę odstraszenia. Z jednej strony społecznie odczuwalna przewaga Stanów Zjednoczonych została pomniejszona, z drugiej zaś rozpoczęła się era równowagi strachu w skali globalnej.

Nikt nie jest od tego wolny, także Polska, która w nieco dłuższej perspektywie, obejmującej wiek XX i zahaczając o kolejny, podpowiada i sugeruje pewną stabilność, jeśli chodzi o jej miejsce w Europie. Abstrahując od ambicjonalnych wynurzeń starających się Polskę umieścić na światowej skali, za istotne i ważne uznaje się respektowanie fundamentów cechujących dojrzałe narody i stabilne państwa. Groźne są aspiracje ponad stan, choćby projekty dotyczące międzymorza, które zawsze przez sąsiadów — większych i mniejszych — będzie traktowane jako chęć wybicia się ponad innych, ale też ponad własne realne możliwości wykreślane przez gospodarkę i geopolitykę. Odnieść to można też do krótkiego epizodu, w którym Polska stała się mimowolną areną zmagania mocarstw, mających jednak u podstaw odmienne atuty — geopolityczne i strategiczne. Zabezpieczeniem dla nich, a zarazem najważniejszym czynnikiem w czasie wojny, byli żołnierze i ich wyposażenia, czyli liczebność i waleczność własnych armii.

Nie da się lekceważyć opinii Antoniego Czubińskiego widniejącej w zakończeniu książki *Polska i Polacy po II wojnie światowej*, którą zaliczam do najlepszych syntez tego okresu, bo podejmującej próbę wyważonego opisu rzeczywistości — jakkolwiek sformułowanej z pozycji historyka zorientowanego lewicowo, charakteryzowanego przez niektórych adwersarzy jako czerwony nacjonalista. Pod koniec XX wieku skonstatował, że w wyniku II wojny światowej powstała taka Polska, jaka w istniejących warunkach mogła powstać. „Żadna inna Polska w okresie tym istnieć nie mogła. W 1944 roku alternatywą nie była niepodległość i suwerenność, lecz siedemnasta

Republika”<sup>73</sup>. Że była to groźba realna, doświadczyły trzy, wprawdzie niewielkie, ale jednak do 1939 roku niepodległe państwa nadbałtyckie — Litwa, Łotwa i Estonia. Znaczyło to, że tak za nie, jak też za każdą inną krzywdę, inne terytorialno-polityczne rozwiązania w Europie środkowo-wschodniej, nikt na zachodzie umierać nie zamierzał.

*Bipolarity* w pełnej krasie rozwinęła się w stale obecną konkurencję o wpływy w Europie i na świecie. Nie były to zapasy mające faworyta, ale bywały sytuacje, w których obie strony przypisywały sobie zwycięstwo, a i politolodzy różnią się bardzo i są niejednokrotnie skłonni przypisywać sukcesy zgodnie z własną „racją stanu”, a często po prostu oczekiwaniami protektorów (władz).

Nie było przypadkiem, że Aleksander Bergman trudności, z jakimi borykało się podzielone przez najeźdźców państwo polskie, sprowadzał do spraw personalnych. Ubolewał z powodu braku prawdziwych przywódców, co dotyczyło wszystkie partie polityczne oraz różne kręgi społeczne, angażujące się w kształtowanie najbliższej przyszłości kraju. Polska nie była jednak pod tym względem odosobniona:

[ . . . ] na palcach policzyć można wielkich mężów stanu w dzisiejszym świecie. Współcześni „wielcy” są zaiste bardzo, bardzo mali... Jeżeli porównywa się konferencję w San Francisco z Wersalem, Kongresem Wiedeńskim to różnica była rzeczywiście uderzająca.<sup>74</sup>

Ładnie powiedziane, ale czy trafne i prawdziwe?

Były to obserwacje z 1948 roku i londyńskiego punktu widzenia. Są też konkretne argumenty, jak np. negatywne nastawienie Winstona Churchilla do Polski, co powodowało rozliczne konsekwencje, w tym także podobnie nastawionej części społeczeństwa brytyjskiego, które uznawały jego wybitne zasługi dla kraju i całej koalicji antyhitlerowskiej. Znamienne było negatywne nastawienie Partii Konserwatywnej wobec ustawowego przyznania Polakom po wojnie pewnych praw w *Polish Resettlement Act*, opracowanym i przegłosowanym przez Labour Party Clementa Attlee. Z perspektywy Konrada W. Studnickiego-Gizberta przebywającego w wojennym i powojennym Londynie, sytuacja Wielkiej Brytanii była trudna, gdyż „wygrała wojnę, ale straciła imperium, a gospodarka była w ruinie”. Odwiedzając różne miasta i miasteczka, zapamiętał przyjazne nastawienie ludności, której towarzyszyła sympatia dla osób z obcego kraju. „Wojna nauczyła ludzi współzycia i zaufania oraz trudnego do osiągnięcia zwycięstwa wiary w przyszłość”<sup>75</sup>.

<sup>73</sup> A. Czubiński, *Polska i Polacy po II wojnie światowej*, s. 857.

<sup>74</sup> A. Bregman, *Dzieje pustego fotela*, s. 143-144.

<sup>75</sup> K.W. Studnicki-Gizbert, *Moje wspomnienia z życia, które miałem, zdarzeń, które widziałem i nauk, które otrzymałem*, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2017, s. 75.



Powolną próbą przewyciężenia bipolarnego świata była i jest Wspólnota Europejska, która może być uznana za przysłowiową sól w oku mocarstw. Zmierając do pokojowej koegzystencji państw i narodów w drodze rozwoju multilateralnych form organizacyjnych, napotyka różne — przede wszystkim obiektywne — trudności i przeszkody. Nie brakuje wśród nich także istotnych sprzeczności interesów, niejednokrotnie wzniecanych lub kreowanych przez jej adwersarzy i przeciwników.

Politologowie przypisują pierwszorzędne znaczenie ideologicznym podstawom rywalizacji między supermocarstwami. Problem w tym, że po rozpadzie Związku Radzieckiego rywalizacja ta ulegała jedynie czasowym ograniczeniom, niejednokrotnie taktycznym. Oznacza to, że strategia nie uległa zmianie, nawet, jeśli do gry włączyły się nowe ważne podmioty jak właśnie Unia Europejska czy Chiny.

*Stanisław Sierpowski*

### **Poland in the Emerging Bipolar World**

*Abstract*

This article is another attempt to look at the situation of Poland in the conditions of the formation of bipolar politics, the birth of which I situate in the last months of the First World War and associate with revolutions in Russia and the conclusion of separatist peace. The events of 1938, linked to the policy of the Polish Government towards Lithuania and Czechoslovakia, were an important signal of its ambitions to seek a place on the pre-war European arena. The tragic situation of the country attacked from two sides did not—at the behest of Great Britain and France—meet with any reaction in the League of Nations. This was the sign of the inclusion of Polish affairs in the mechanisms of European as well as—to an increasing extent—worldly politics. At the turn of 1941 and 1942, military element became predominant in redefined bipolar politics, which in the overall calculation placed Poland in an unfavourable position. Its military effort did not play the role for which the Polish governments in exile had hoped. On the other hand, the importance of the Eastern Front, whose offensive weighed heavily on the perception of the fate of Central and

Eastern Europe by the leaders of Great Britain and the United States, increased immeasurably. The Union of Soviet Socialist Republics pursued its plans, which undoubtedly referred to the Tsarist times, without any major diplomatic difficulties. Given the history of the Baltic states, independent until the Second World War, it can be said with a high degree of probability that the prospect of an analogous fate for Poland would not have been a source of global conflict.

*Keywords:* Poland in twentieth-century Europe; anti-fascist coalition during and just after World War II; appeasement of the West towards the USSR in 1939 and during the war years until about 1947.